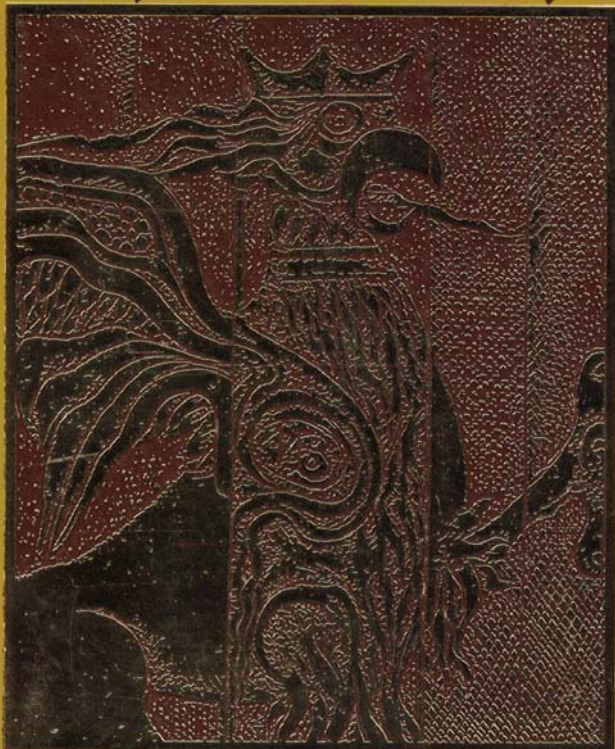


Franciszek Manthey

O HISTORII



KASZUBÓW

Prawda i świadectwo

wydanie w j.-polskim



Ks. Franciszek Manthey z czasów II wojny światowej

Franciszek Manthey

**O HISTORII
KASZUBÓW**
PRAWDA I ŚWIADECTWO

Instytut Kaszubski, Gdańsk
Stowarzyszenie Św. Wojciecha, Düsseldorf

STOPKA REDAKCYJNA

Prof. Dr. Franz Manthey

O HISTORII KASZUBÓW

1964 Publikacja w języku niemieckim w serii „Prawda i świadectwo”, wydana przez Stowarzyszenie Św.Wojciecha, Düsseldorf, Wydawca: Bernward, Hildesheim.

1997 Publikacja w języku polskim, niemieckim i kaszubskim, uzupełniona wstępem i posłowiem przez Instytut Kaszubski, Gdańsk, ISBN 83-908138-0-7, za zgodą Stowarzyszenia Św.Wojciecha, Düsseldorf.

2019 Publikacja online na stronie www.adalbertuswerk.de w języku polskim i niemieckim za zgodą Instytutu Kaszubskiego, Gdańsk.

Düsseldorf, kwiecień 2019

Zdjęcia: archiwa, prywatne, Stowarzyszenie Św.Wojciecha
Przejęcie tekstu z broszury z 1997r. i nowe opracowanie MediaService Wilczek

TREŚĆ



Prof. dr hab. Józef Borzyszkowski

Prłat Franciszek Manthey – jego prawda
i świadectwo w historii Kaszubów 6

* 06.02.1946, Karschin(Karbin)/Karsin
Senator II kadencji, założyciel i przewodniczący Instytutu
Kaszubskiego w Gdańsku.



Prof. Dr Franz Manthey

O historii Kaszubów 16

* 19.04.1904, Saberau/Zaborowo † 07.08.1971, Hildesheim
1968–1971: Rada Doradcza ds.
Duchowych Stowarzyszenia Św. Wojciecha.



Gerhard Nitschke

Posłowie 46

* 13.03.1933, Danzig/Gdańsk † 31.07.2005, Düsseldorf
1986–2005: 1. Przewodniczący Stowarzyszenia Św. Wojciecha

**Ks. Franciszek Manthey oraz jego prawda
i świadectwo o historii Kaszubów**

Tytuł prezentowanego w niniejszej książce eseju historycznego ks. F. Mantheya *O historii Kaszubów* ma swoją szczególną wymowę. Wynika ona choćby z faktu opublikowania tej swoistej rozprawy w RFN na łamach ziomkowskiego wydawnictwa Niemców wywodzących się z Prus Zachodnich we współpracy ze stowarzyszeniem „Adalbertus Werk”, skupiającym byłych mieszkańców Wolnego Miasta Gdańska. Rozprawka ta, opublikowana w oryginale pt. *Aus der Geschichte der Kaschuben* jako kolejna praca w serii *Wahrheit und Zeugnis. Westpreußische Beiträge zur Heimatgeschichte* stanowi swoisty przyczynek zachodniopruski do niemieckiej historii małej ojczyzny ludzi różnych kultur, jaką było – i po części jest – całe Wielkie Pomorze. Autor przypomina swoim niemieckim ziomkom historię Kaszubów w kontekście dziejów Pomorza i Meklemburgii – wszystkich ziem zamieszkałych kiedyś przez Słowian Nadbałtyckich, a od wczesnego średniowiecza opanowywanych w coraz większym stopniu przez Niemców i Polaków, wśród których swoją pradawną tradycję, kulturę i własną tożsamość zachowali właśnie Kaszubi jako rodzima ludność tej ziemi.

Niemniej ważnym aspektem od okoliczności i miejsca wydania prezentowanego dzieła oraz jego adresata jest osobowość samego ks. F. Mantheya.

Ks. Franz – Franciszek Manthey to do dziś w Pelplinie, wśród duchownych i ludzi zainteresowanych historią Pomorza oraz stolicy dawnej diecezji chełmińskiej, swoista legenda i uosobienie głębokiej wiedzy jak i niepowtarzalnego humoru, a przede wszystkim specyfiki tej ziemi – świata ludzi wielu kultur, zwłaszcza polskiej i niemieckiej. Należy on

do grona najwybitniejszych postaci związanych z Atenami Pomorskiemi, jak nazwano w dwudziestolecium międzywojennym Pelplin. Jego niezwykle barwna osobowość, olbrzymi dorobek naukowy i pisarski, skomplikowane losy, zasługują na osobną biografię, do której od kilku lat gromadzę materiały.

Urodził się 19 kwietnia 1904 r. w Zaborowie pod Brodnicą, w rodzinie niemieckiego nauczyciela Michała i Leokadii z Tadjajewskich, która była gorącą Polką.

W 1921 r., ukończywszy gimnazjum w Brodnicy, został studentem teologii w Wyższym Seminarium Duchownym w Pelplinie, gdzie rektorem był późniejszy biskup, dziś Sługa Boży, ks. Konstantyn Dominik, a jednym z profesorów, niewątpliwie najwybitniejszym, filozof ks. Franciszek Sawicki, mimo swego nazwiska i rodowodu dotąd bardziej znany w świecie niemieckim jak polskim. Franciszek Manthey od 1924 r. kontynuował studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Lwowskiego w zakresie filozofii i germanistyki, uwieńczony doktoratem z filozofii w 1927 r. Święcenia kapłańskie otrzymał 1 stycznia 1928 r. w Pelplinie. Jako wikariusz pracował w Rumianie k. Lubawy, skąd jeszcze w 1928 r. powołał go ks. bp Stanisław Wojciech Okoniewski na stanowisko nauczyciela w Gimnazjum Biskupim „Collegium Marianum” w Pelplinie, gdzie pracował do 1939 r. Jednocześnie od 1930 r. był profesorem pelplińskiego seminarium, wykładając filozofię i teologię fundamentalną, gdzie także prowadził lektoraty języków łacińskiego i greckiego. Był aktywnym członkiem Towarzystwa Naukowego w Toruniu, zwłaszcza jego Wydziału Teologicznego, mającego siedzibę w Pelplinie. W pamięci potomnych jako przykład trafnej analizy i diagnozy pozostał z tego czasu m.in. jego referat z 1931 r., dotyczący doktryny narodowo-socjalistycznej, na której temat opublikował artykuły w „Przeglądzie Społecznym” (1931 i 1932). Podobnie jak jego mistrz, ks. F. Sawicki, pisał i publikował bardzo wiele na łamach czasopism filozoficznych i historycznych, tak polskich jak i niemieckich, wychodzących na Pomorzu i w głębi kraju.

Będąc od dzieciństwa wychowywanym równocześnie w świecie dwóch kultur – niemieckiej i polskiej, w dwudziestolecium międzywojennym był blisko związany z mniejszością niemiecką, jej środowiska-

mi katolickimi, biorąc udział w ich spotkaniach jako wybitny referent i mówca. Jego młodszy brat Jan (1906–1968,) również ksiądz, nauczyciel oraz człowiek nauki i pióra, który w okresie 1935–1939, po kilku latach pracy w diecezji, kontynuował studia w Papieskim Instytucie Archeologii Chrześcijańskiej w Rzymie, gdzie uzyskał doktorat z archeologii, uważany był raczej jednoznacznie za Polaka. Franciszkowi bliższy był świat niemiecki. Obydwojaj byli bibliofilami i cenionymi uczestnikami tak naukowych, jak i towarzyskich spotkań. W czasie wojny Jan, więziony wraz z toruńskimi konfratrami w Forcie VII, dzięki związkom z Niemcami po zwolnieniu powrócił do pracy w duszpasterstwie na terenie ziemi chełmińskiej. Pod koniec wojny uwięziony przez Niemców uciekł z transportu na zachód, gdzie pracował przez kilka lat wśród Polonii, m.in. w Ludwigsburgu k. Stuttgartu. W 1950 r. osiadł w Rzymie, będąc od 1951 r. bibliotekarzem, a od 1961 r. sekretarzem w Papieskim Instytucie Archeologii Chrześcijańskiej. Był bardzo związany swoimi badaniami, publikacjami i działalnością społeczną z środowiskiem polskim. W 1960 r. Ojciec Św. Jan XXIII mianował go prałatem domowym, a w 1968 r. Paweł VI protonotariuszem apostolskim. W 1960 r. podjął się obowiązków generalnego postulatora sprawy beatyfikacji ks. bpa K. Dominika. Wiele publikował, m.in. na łamach „Duszpasterstwa Polonii Zagranicznej”. Zmarł nagle w czasie wakacji w Löwenstein (Wirtembergia), a pochowany został w Ludwigsburgu.

Franciszek Manthey w okresie II wojny światowej przyjął obywatelstwo niemieckie i pracował jako administrator parafii w Tucholi, Nowym Mieście Lubawskim i przy kościele św. Jana w Toruniu, gdzie nawet w najtrudniejszym okresie spowiadał także po polsku. Dzięki pomocy udzielanej Polakom i ich wstawiennictwu został po wojnie zrehabilitowany i powrócił do pracy w Pelplinie jako bibliotekarz i profesor w seminarium. W 1952 r. ks. bp Kazimierz Józef Kowalski mianował go kanonikiem honorowym kapituły katedralnej. Niepokojony często przez komunistyczne władze i Urząd Bezpieczeństwa wyjechał w 1958 r. do RFN, niby w celu odwiedzin chorego, pozostającego tam od wojny, ojca. Mimo oczekującej go w Brodnicy, pod opieką krewnych i przyjaciół, matki do kraju już nie wrócił. Początkowo pracował jako katecheta w szkolnictwie w Münster, a od 1962 r. do śmierci był profesorem

ekumenizmu w Wyższym Seminarium Duchownym w Hildesheim. Uczestniczył w życiu ziomkostwa zachodnio-pruskiego i stowarzyszeniu b. katolików gdańskich „Adalbertus Werk”, należąc do grona ich duchownych opiekunów. Będąc w Polsce, opublikował po wojnie w Pelplinie m.in. pod pseudonimami Ks. Fr. Pelpliński, Ks. Fr. Świętojański, Fr. Borowski wiele prac z zakresu filozofii i historii seminarium oraz diecezji, w tym wspomnienia i inne opracowania dotyczące zamordowanych w latach okupacji hitlerowskiej duchownych, a przede wszystkim profesorów pelplińskich. Będąc w Niemczech, napisał m.in. dwie książki poświęcone małej ojczyźnie: *Heimat und Heilsgeschichte. Versuch einer biblischen Theologie der Heimat*, Hildesheim 1983, ss. 191 oraz *Heimat an Weichsel und Ostsee*, Hildesheim 1964, ss. 174. Szkoda, że są one dziś mało znane w Niemczech a wcale w Polsce. Jest on także autorem znanej w Niemczech historii Kościoła polskiego – *Polnische Kirchengeschichte*, Hildesheim 1965. W kontekście badań i rozważań ks. Mantheya o małej ojczyźnie można i trzeba umiejscowić prezentowane tu opracowanie. Jego autor zmarł w Hildesheim 7 sierpnia 1971 r., gdzie został pochowany.

Charakterystyczne, iż w bogatym dorobku naukowym i pisarskim ks. Mantheya problematyka Heimatu, małej ojczyzny, historii Kaszubów, pojawia się dopiero w momencie, gdy sam ów Heimat opuścił – utracił. On sam, a bardziej jego brat, i dzięki niemu, był m.in. miłośnikiem i znawcą poezji romantycznej. Stąd zapewne odpowiadały i jemu słowa Adama Mickiewicza „Litwo, Ojczyzno moja, Ty jesteś jak zdrowie, ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto ciebie stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie”. Ks. Manthey także tęsknił, czuł się w Niemczech obco. Na pytania przyjaciół, pragnących jednoznacznie rozpoznać – określić jego tożsamość narodową, w jakim języku śni – jak wspomina niemiecki benedyktyn – o. archimandryta Ireneusz Tötzh, rodem z Gdańska – odpowiedział: „tak po polsku jak i po niemiecku”. Będąc w Pelplinie, sercu jego małej ojczyzny, tkwił w żywiole polskim, gdzie niemczyzna nie była czymś obcym, ale dominował język i duch polski, w którego cieniu ukazywała się także kaszubszczyzna. Wśród kleryków i profesorów Collegium

Marianum i Wyższego Seminarium Duchownego, a także w gronie przyjaciół ks. Mantheya było wielu Kaszubów. Do jego bliskich przyjaciół zaliczali się m.in. ks. prał. Kazimierz Bieszk oraz ks. inf. dr Franciszek Jank, pierwszy przed wojną opiekun pelplińskich kaszubologów, a drugi prezes Zrzeszenia Miłośników Kaszubszczyzny „Stanica” w Toruniu.

Niewątpliwie nie tylko w ich gronie ks. F. Manthey w swoisty sposób studiował, rozpoznawał kaszubskie dzieje i ducha Kaszubów. Było to być może jego najlepsze przygotowanie do lektury prac z historii Pomorza i Kaszubów, na której bazie powstała prezentowana tu publikacja. Jednakże analiza jej treści pozwala przypuszczać, iż w większym stopniu o zawartości tej pracy zdecydowały być może owe doświadczenia, ogólne lektury, niż systematyczne studia dorobku polskiej i niemieckiej historiografii Pomorza.

O historii Kaszubów ks. F. Mantheya jest swoistym dokumentem dobrego wyczucia, uchwycenia, zrozumienia podstawowych wątków w historii Kaszubów i Pomorza. Czytając ten raczej esej niż rozprawę, czuje się sympatię do społeczności kaszubsko–pomorskiej i ogółu Słowian nadbałtyckich. Zarazem jest w nim zrozumienie i duma z dokonań niemieckich, ich akceptacja – jako dobroczynnych, w pojęciu autora, wpływów. Warto zwrócić uwagę na trafne ujęcie zjawiska wzajemnego przenikania kultury słowiańskiej i niemieckiej, podobnie germanizacji i polonizacji. Autor równie trafnie określił warunki ukształtowania się współczesnej świadomości polskiej Kaszubów i jej przypieczętowania poprzez kaszubskie losy w II wojnie światowej, zwłaszcza eksterminację, której symbolem pozostaną groby w Lasach Piaśnickich, Szpęgawsku i obozu Stutthoff.

Równie interesujące jak rzadkie, tak w historiografii i literaturze polskiej, jak i niemieckiej, jest podkreślenie wzajemnych związków pomorsko–wielecko–obotrycko–meklemburskich. Pomijając drobne nieścisłości historyczne, autor – pisząc swe dzieło w latach ostrego rewizjonizmu niemiecko–polskiego – zaprezentował wyważony wykład–opowieść o losach Kaszubów jako przedmiotu wielkiej polityki a zarazem społeczności, która sama zdecydowała o swojej kaszubskości i polskości, zadziwiając innych siłą trwania w swej wielkiej – małej, zmniejszającej się ojczyźnie.

Niewątpliwym mankamentem tej pracy jest brak dostrzeżenia przez autora swoistego odrodzenia i podmiotowej obecności Kaszubów od Wiosny Ludów w pomorskich dziejach. Ze zdziwieniem stwierdzamy brak informacji o ruchu kaszubskim, tak w latach zaboru pruskiego, jak i w 20-leciu międzywojennym, kiedy to pośrednio lub bezpośrednio stykał się z jego reprezentantami. Trudno też zrozumieć brak informacji o literaturze kaszubskiej i jej twórcach, po wojnie bowiem żył autor w Pelplinie i seminarium w sąsiedztwie takiej postaci, jak ks. dr Bernard Sychta, pisarz, badacz kultury i języka kaszubskiego. Na karb słabej znajomości powojennych dziejów Kaszubów i Pomorza, wynikającej być może z swoistej izolacji Pelplina w socjalistycznej rzeczywistości, można złożyć niedostrzeżenie faktu, iż w 1945 r. Kaszubi skorzystali z historycznej szansy, o której wspomina autor, i wbrew jego twierdzeniu uczestniczyli masowo w powrocie Polaków i Polski na Pomorze Zachodnie. Niektórzy Kaszubi przetrwali także w Rzeszy Niemieckiej, w Ziemi Bytowsko-Lęborskiej, uczestnicząc w 1946 r. w Kongresie Kaszubów Autochtonów-Polaków w Szczecinie – odwiecznej stolicy dawnego księstwa kaszubsko-pomorskiego. Tym niemniej praca ks. Fr. Mantheya jest dla nas współczesnych interesującym, bardzo cennym dokumentem, tak historiograficznym, jak i socjologicznym. Świadczy ona o tym, iż w trudnym okresie konfrontacji narodowościowej i między państwami, także w Niemczech prezentowano obraz kaszubskich losów między Polską a Niemcami zbliżony do tego, jaki dominował wśród kaszubskich elit, a który w historiografii nieco później od F. Mantheya po polskiej stronie sformułował na bazie głębokich studiów źródłowych i literatury nestor historyków-badaczy dziejów słowiańszczyzny, profesor Gerard Labuda. Warto też porównać skromny objętościowo esej ks. F. Mantheya z przedwojenną opowieścią – *Historią Kaszubów*, pióra przywódcy ruchu młodokaszubskiego, Aleksandra Majkowskiego oraz z tomem studiów i esejów G. Labudy, zebranych i wydanych niedawno pt. *Kaszubi i ich dzieje*, Gdańsk 1996.

Praca ks. F. Mantheya stanowi też dobry punkt wyjścia do wspólnych badań polsko-niemieckich i publikacji poświęconych dziejom Kaszubów i Słowian nad Bałtykiem. Ukazując się po raz drugi w wersji oryginału w języku niemieckim oraz po raz pierwszy i równocześnie

po polsku i po kaszubsku, stanowić też może istotny czynnik dobrego zbliżenia Polaków i Niemców związanych z Pomorzem – małą ojczyzną Kaszubów i tych, którzy z nimi, z tą ziemią i jej tradycją, przez wieki i po wojnie się utożsamiali i utożsamiają.

Kończąc, pragnę podkreślić szczególną rolę i podziękować tym, którzy przyczynili się do udoskonalenia tłumaczenia pracy F. Mantheya na język polski – Panom Profesorom Gerardowi Labudzie oraz Zygmuntowi Szultce oraz tym, którzy jak Stanisław Pestka, Cezary Obracht–Prondzyński, Prof. Marian Szczodrowski, Viola i Gerhard Nitschke pomagali w pracy redakcyjnej bądź w znalezieniu środków na niniejszą publikację. Pierwszym, który konkretnie wsparł nasze działania, był Johannes Beutler z Bergisch–Gladbach, urodzony w Gdańsku, oraz Ks. prałat Johannes Goedeke, także gdańszczanin, duszpasterz i współtwórca dokonań stowarzyszenia „Adalbertus Werk” w RFN oraz zbliżenia polsko–niemieckiego dawnych i współczesnych gdańszczan. Obydwaj należą do oddanych naszym sprawom przyjaciół Stowarzyszenia Odbudowy Gotyckiego Kościoła św. Jana (obok Domu Kaszubskiego) w Gdańsku z przeznaczeniem na Międzynarodowe Centrum Kongresowo–Kulturalne i Duszpasterstwa Ekumenicznego. Doceniając fakt tłumaczenia pracy F. Mantheya, świadomi jesteśmy jej niepodważalnej i pierwszorzędnej wartości w oryginalnej postaci. Niniejsza publikacja ma charakter bardziej popularny niż naukowy, stąd do minimum ograniczone zostały przypisy jak i dosłowność w tłumaczeniu na język polski i kaszubski. Badaczom dziejów Kaszubów niewątpliwie nie potrzeba polecać korzystania z wersji oryginalnej publikacji ks. Franza Mantheya.

Mam nadzieję, że lektura pracy F. Mantheya przyczyni się do lepszego zrozumienia specyfiki dziejowej Pomorza i współczesności świata kaszubsko–pomorskiego oraz samego Gdańska jako najważniejszego w XIX i XX wieku centrum pogranicza kaszubsko–polsko–niemieckiego. Także dziś tradycja i współczesność kaszubska Gdańska stanowi czynnik zbliżenia ułatwiający porozumienie i współpracę polsko–niemiecką, w tym pomorsko–meklemburską, o której w odniesieniu do przeszłości wspomina F. Manthey. Zainteresowanym pełniejszym rozpoznaniem prawdy i świadectwa o historii i współcze-

sności Kaszubów polecam lekturę choćby części tych publikacji, których wybór uwzględniłem w załączeniu.

Jestem pewien, że przygotowywana do druku dzięki współpracy Ostsee–Akademie z Centrum Pomorskiego w Lubece i Zrzeszenia Kaszubsko–Pomorskiego w Gdańsku publikacja pt. *Pomorze. Mała ojczyzna Kaszubów*, mająca także uczcić 1000–lecie Gdańska, będzie swoistą kontynuacją obecnej. Obie mogą być katalizatorami dla nowych badań i publikacji, owoców dokonań współtwórców Instytutu Kaszubskiego w Gdańsku, rozpoczynającego swoją działalność w Domu Kaszubskim w czas milenium Gdańska i pobytu św. Wojciecha na Pomorzu jako patrona Kaszubów, mających świadomość, iż byli tu od zawsze i nigdy tej ziemi nie opuszczą.

Wybór literatury dotyczącej problematyki działów Kaszubów i Pomorza

Biskup M., Labuda G., *Dzieje Zakonu Krzyżackiego w Prusach, Gospodarka – Społeczeństwo – Państwo – Ideologia*, Gdańsk 1986.

Borzyszkowski J., *Inteligencja polska w Prusach Zachodnich w latach 1848-1920*, Gdańsk 1986

Borzyszkowski J., *Istota ruchu kaszubskiego i jego przemiany od połowy XIX wieku po współczesność*, Gdańsk 1982.

Breza E., *Pochodzenie przydomków szlachty pomorskiej*, Gdańsk 1986.

Bukowski A., *Regionalizm kaszubski. Ruch naukowy, literacki i kulturalny*, Poznań 1950.

Historia Pomorza, praca zbiorowa pod red. G. Labudy, t. I-III, Warszawa 1968-1996.

Jastrzębski W., Sziling J., *Okupacja hitlerowska na Pomorzu Gdańskim w latach 1939-1945*, Gdańsk 1979.

Kaszubi. Monografia socjologiczna, praca zbiorowa pod red. M. Latoszka, Rzeszów 1988.

Labuda G., *Kaszubi i ich dzieje*, Gdańsk 1996 .

Latoszek M., *Pomorze. Zagadnienia etniczno-regionalne*, Gdańsk 1996

Neureiter F., *Geschichte der Kaschubischen Literatur*, München 1978 i 1991; wyd. w tłumaczeniu Marii Boduszynskiej-Borowikowej na język polski, *Historia literatury kaszubskiej. Próba zarysu*, Gdańsk 1982.

Neureiter F., *Kaschubische Anthologie*, München 1973.

Rymar E., *Rodowód książąt pomorskich*, t. 1-2. Szczecin 1995.

Sejm Rzeczypospolitej o Pomorzu w 1920 roku. Sprawozdanie Komisji Pomorskiej, wstęp i oprac. J. Borzyszkowski i P. Hauser, Gdańsk 1985

Szultka Z., *Język polski w Kościele ewangelicko-augsburskim na Pomorzu Zachodnim od XVI do XIX wieku*, Wrocław 1991.



Rodzice ks. Franciszka Mantheya i jego brat Jan (ks. Manthey z lewej strony)



Prymicje ks. Franciszka Mantheya

O HISTORII KASZUBÓW

I. KASZUBI NA POMORZU GDAŃSKIM

Jak każdy lud, tak również plemię Kaszubów jest przekonane, że w swojej ojczyźnie zamieszkuje od pradawnych czasów – praktycznie „od zawsze”. Od pradziejów zamieszkiwali oni „kraj nad morzem” – „Pomorze” – i żyli na terenach od Wisły poprzez Meklemburgię aż po Łabę i jeszcze dalej. W świetle właściwej historii Kaszubi pojawiają się dopiero po okresie legendarnym, w czasach misji chrześcijańskiej, która ludom wschodu i północy przyniosła nie tylko nową religię, ale także nową formę życia – europeizm naznaczony kulturą grecko-zachodniołacińską. Jako misjonarz Kaszubów czczony jest św. Wojciech, który nauczał Ewangelii nie tylko Prusów, lecz także Pomorzan. Miejsce i kościółek św. Wojciecha w pobliżu Gdańska stanowią pamiątkę misyjnej działalności wielkiego czeskiego biskupa, zaś w miejscowości Duża Cerkwica (Prusy Zachodnie)* pokazywany jest kamień, z którego miał nauczać ów misjonarz tamtejszych pogan. Słowa jego kazań padły, jak się okazało, na podatny grunt. Kaszubi są do dnia dzisiejszego ludem głęboko chrześcijańskim. W swej zdecydowanej większości lud ten jest katolicki, ale w czasach reformacji Kaszubi znad Jeziora Łebskiego stali się luteranami. Kościoły gdańskie zawsze powoływały się na tę pierwszą chrześcijańską działalność misyjną. Także Tczew, Starogard, Świecie, Bytów, Lębork oraz Puck nie zostały schry-

* koło Kamienia Krajeńskiego

stianizowane dopiero przez Krzyżaków, albowiem posiadają tradycję chrześcijańską sięgającą czasów św. Wojciecha.

1. Kaszuby pod panowaniem rodzimych książąt

Gdy św. Wojciech udawał się z misją na Kaszuby, towarzyszyli mu rycerze z osobistej drużyny polskiego księcia i późniejszego króla Bolesława Chrobrego, który z pomocą chrześcijańskich misjonarzy próbował poddać pobrzeże Bałtyku pod polityczne wpływy polskiego księstwa, rozpościerającego się wokół Gniezna i Poznania. Chrystianizacja Kaszubów przysłała więc z Polski i dlatego też Kaszuby przynależały do polskich biskupstw. Kołobrzeg został ustanowiony przez Polaków samodzielną pomorską diecezją. Pomorze Gdańskie aż do Brdy podlegało biskupowi wrocławskiemu (kujawskiemu) i stanowiło wewnątrz diecezji wrocławskiej osobny archidiakoniat, na którego czele stał – wyznaczony przez Włocławek – specjalny archidiakon albo oficjał. Zachodnia część Pomorza Gdańskiego, z Chojnicami i Człuchowem, należała do arcybiskupstwa w Gnieźnie i również później – w wieku XV – posiadała oddzielnego oficjała, który – od 1512 roku – stał na czele archidiakonatu kamieńskiego.

Kiedy podupadła potęga domu piastowskiego, polscy książęta i królowie utracili polityczne wpływy nad Kaszubami, a w ciągu XII wieku doszli tam do władzy rodzimi książęta z kaszubskiego rodu. Kraj Kaszubów podzielony został na dwie części – szczecińską i gdańską. Właśnie od tego czasu rozróżnia się właściwe „Pomorze”, przynależne do Szczecina, oraz Pomorze Gdańskie – „Pommerellen” lub Małe Pomorze – podległe Gdańskowi. Dziełem tych samodzielnych pomorskich, kaszubskich władców była kontynuacja chrystianizacji kraju oraz jego europeizacja poprzez lokacje miast, zakładanie klasztorów, intensyfikację rolnictwa z pomocą kolonizacji przez osadzanie chłopów, w większości niemieckiego pochodzenia. Wówczas założono duże i piękne klasztory w Prusach Zachodnich – Oliwie, Pelplinie, Kartuzach, Żukowie, Żarnowcu. Klasztory te stały się promieniującymi centrami nowej religii i kultury europejskiej, a ich znaczenie było tym większe, że kaszub-

ska kraina nie posiadała żadnego własnego uniwersytetu. Książęta pomorscy wprowadzili do swojego herbu Gryfa. Ten stwór herbowy rozprzestrzenił się, jako znak, aż po Meklemburgię. Także dzisiaj Gryf ma szczególne znaczenie jako znak rozpoznawczy kaszubskiej świadomości.

Pierwszym znanym z imienia księciem kaszubskim był Subisław, postać prawie mityczna. Zasłynął jako legendarny założyciel klasztoru oliwskiego. Jego synem i następcą był Sambor, którego z kolei następcą był jego brat Mestwin, przez Polaków zwany Mściwojem. W dokumentach historycznych występuje on najczęściej jako „książę Gdańska”. I faktycznie za jego panowania i jego poprzedników rozwinęła się mała słowiańska osada rybacka Gdańsk w większe, nadal w przewadze słowiańskie, osiedle. Ten Gdańsk już wcześniej posiadał niezwykle znaczenie dla handlu. W znaczącym stopniu było to spowodowane tym, że leżał na trasie handlowym, który wiódł z Orientu oraz z południa nad bursztynowe wybrzeże. Charakterystyczne, że Polacy używają na oznaczenie bursztynu słowa pochodzącego z języka niemieckiego – „Bernstein”, podczas gdy Kaszubi używają rodzimego wyrazu – „jantar”.

Książęta gdańscy sprowadzali już dość wcześnie niemieckich obywateli i osadników do swojego kraju, oni też najczęściej byli osadzani w dobrach ziemskich należących do zakonników; to im były nadawane własności. Zakony poprzez swoją działalność misjonarską prowadziły powolną i pokojową germanizację kraju. Potrzeba było ludzi na dość słabo zamieszkałych terenach Wschodu, którzy mieliby zrozumienie dla pracy, i to wedle ówczesnie nowoczesnych metod Zachodu. W roku 1178 zostali sprowadzeni do Oliwy mnisi cysterscy z zachodniopomorskiego klasztoru w Kołbaczu; w roku 1198 przybyli do Skarszew, Starogardu i do Lubiszewa niemieccy joannici. Do Tymawy przybyli rycerze z zakonu kalatrawensów. W roku 1276 ściągnięto do Pelplina cystersów z Doberanu. Żukowo i Żarnowiec stały się siedzibami pobożnych i pracowitych zakonnic. W roku 1227 przybyli także do Gdańska dominikanie z Krakowa, którzy sprawowali po słowiańsku opiekę duszpasterską. W roku 1282 powstał franciszkański konwent w Nowem. Charakterystyczne, że osadnikami byli w większości ludzie z okolic, które podlegały spokrewnionym z gdańską dynastią rodem książęcym. Pochodzili oni z Meklemburgii i z Pomorza Zachodniego. Ci

niemieccy mnisi, rycerze, chłopi i mieszczenie nie przybyli jako zdobywcy i nie z Niemiec właściwych, lecz jako pomocnicy w dziele chrystianizacji i cywilizowania, zaproszeni przez rodzimych władców ludu kaszubskiego.

Największym władcą, jakiego średniowieczni Kaszubi mieli, był Świętopełk, syn Mściwoja. Rządził on w latach 1220-1266. Swój tytuł: „Książę Gdańska” zmienił on na szerszy „Książę Pomorza Gdańskiego”. Jemu to właśnie Gdańsk zawdzięcza reorganizację według niemieckiego prawa miejskiego; za jego też panowania zbudowano najstarsze kościoły gdańskie – św. Mikołaja i św. Katarzyny. W kościele św. Katarzyny proboszczem był kapelan nadworny Świętopełka. Od czasów Świętopełka istnieje słynny „Gdański Dominik”, wielki kościelny kiermasz i odpust, który co roku rozpoczynał się z wielką pompą 5 sierpnia, w dniu św. Dominika. Świętopełk zastąpił też dzięki zniesieniu tzw. prawa brzegowego. Było to prawo pozwalające mieszkańcom wybrzeża płądować rozbite statki, a ich załogi czynić sobie poddanyymi. Nadał on też w Gdańsku przywileje handlowe lubeckim kupcom. Jego politycznym celem była obrona własnej niezależności przed zakusami wszystkich potężnych sąsiadów. Rozciągnął swoje panowanie w głąb Polski, aż po Świecie. Brał udział w krucjacie przeciwko zamieszkującym przeciwny brzeg Wisły i często napadającym jego kraj Prusom. Wkrótce jednak zorientował się, że zarówno jemu jak i jego państwu grozi niebezpieczeństwo ze strony dopiero co przybyłego do Ziemi Chełmińskiej i Prus Wschodnich Zakonu Krzyżackiego. Dopóki Krzyżacy prowadzili walkę przeciwko Prusom i nie pokonali początkowych trudności na nowo pozyskiwanych terenach, Świętopełk zachowywał się cicho. Kiedy jednak państwo zakonne okrzepło, stał się on największym wrogiem Krzyżaków i doprowadził do utworzenia zbrojnej koalicji przeciwko „białym płaszczom”. Mądrze namawiał dopiero co podbitych Prusów, swoich byłych wrogów, do powstania przeciwko Zakonowi. Zawarł też sojusz z potężnym księciem ruskim Aleksandrem Newskim. W końcu sam rozpoczął ofensywę przeciwko osaczonemu z trzech stron niemieckiemu wrogowi. Na lodach jeziora Peipus ponieśli niemieccy panowie zimą roku 1242 sromotną klęskę. Teraz po II wojnie światowej bitwa ta była sławiona w radzieckim fil-

mie fabularnym, który w dzisiejszej Polsce często i chętnie był i jest grywany! Gdyby nie to, że Ruś została napadnięta ze wschodu przez Mongołów albo Tatarów, i gdyby Świętopełkowa koalicja nie rozpadła się po odłączeniu się Rusinów, to już wówczas nastąpiłoby to, co stało się w czasie bitew – pod Grunwaldem w roku 1410 i w ziemi roku 1945.

Po wycofaniu się Rusinów Prusowie zostali znowu zmuszeni do posłuszeństwa, a Świętopełk w roku 1248 musiał zawrzeć z Krzyżakami pokój. Nie przeszkodziło mu to jednak w dalszym uprawianiu polityki skierowanej przeciwko Krzyżakom. Jeszcze w roku 1255 po raz kolejny wyruszył przeciwko Krzyżakom, znowu z pomocą kolejnego powstania Prusów. Po jego śmierci synowie walczyli dalej z Zakonem. Ten jednak otrzymał posiłki z zachodu – między innymi pod przewodnictwem również króla czeskiego Ottokara. Ku jego czci nazwano jedno z nowo założonych miast w Prusach Królewcem (Königsberg).

Synowie wielkiego księcia Świętopełka nie posiadali, niestety, ani geniuszu, ani energii swojego ojca. Do tego byli między sobą skłócenii w walce o tron. Mściwój otrzymał wprawdzie Świecie, a jego brat Warcisław Gdańsk, ale kłótnie o dziedzictwo i spory rodzinne prowadzono nadal. Zwrócili się więc w końcu do swojego potężnego sąsiada i przeciwnika, Zakonu Krzyżackiego jako do rozjemcy, który oczywiście umiał wykorzystać niezgodę i ograniczoność braci, by ich swoim politycznym celom podporządkować. A przebiegało to mniej więcej w następujący sposób.

W 1269 roku Mściwój sprowadził askańskich Brandenburczyków, aby ci pomogli mu w walce przeciwko bratu Warcisławowi. W czasie trwających z nimi rokowań Warcisław zmarł. Brandenburczycy wykorzystali wywołany tym zamęt i zagarnęli Gdańsk. Mściwój w Świeciu poczuł się okrążony i zwrócił się o wsparcie do Wielkopolan, skąd przybył mu na pomoc jego kuzyn Bolesław, z którym razem wypędził brandenburską załogę z Gdańska.

Z polską pomocą stał się teraz Mściwój panem całego Pomorza Gdańskiego. Aby w przyszłości uniknąć wpadnięcia w kleszcze Brandenburczyków i Krzyżaków, drogą aktu darowizny ustanowił księcia Wielkopolski i Poznania, Przemysła, kuzyna i następcy wspomnianego

Bolesława, swoim spadkobiercą. Zostało to w roku 1282 pisemnie zagwarantowane i przypieczętowane, a Przemysław został później królem Polski. Tak więc poprzez tę darowiznę Mściwoja zostało utrwalone i rozszerzone parcie Polski ku morzu. Przeciwno postanowieniom tego dokumentu, który wyraźnie skierowany był przeciw polityce Zakonu Krzyżackiego i Brandenburgii, obie zainteresowane strony niemieckie wniosły protest i zagroziły użyciem siły. Mściwój zmuszony został do odstąpienia Krzyżakom miasta Gniewu i okręgu gniewskiego, przez co Zakon rozpoczął umacnianie swoich pozycji na lewym brzegu Wisły. Brandenburczycy zaś rozpoczęli wojnę z Przemysławem, podczas której książę ten zginął, a naciski Polski wobec Pomorza Gdańskiego ustały. Doszło do tego, że w samej Polsce rozpoczęły się walki o zwolnioną koronę królewską, w których wyniku została przerwana na pewien czas aktywna polityka zagraniczna Polski. Później królem Polski został Władysław Łokietek, nazwany tak z powodu mizernej postury. Mimo to był on bardzo energicznym władcą. Władysław zmuszony był walczyć przeciwko antykrólowi Wacławowi Czeskiemu, który ogłosił się królem Polski w 1300 roku. Zabiegi Polski (Wielkopolski) o Pomorze Gdańskie zelały wskutek tych walk.

W międzyczasie tu na Pomorzu Gdańskim zmarł – w 1214 roku – Mściwój i według umowy spadkowej jego następcą na Pomorzu Gdańskim (inaczej na Kaszubach) powinien zostać Przemysław. Ponieważ Przemysław poległ*, spadkobierczynią wielkopolskich praw do Kaszub została jego córka. Kiedy poślubiła ona króla czeskiego Wacława, będącego jednocześnie królem Polski, przeszło na niego jej prawo do dziedzictwa tej prowincji. Ponieważ on jednak jako król Polski i Czech nie mógł osobiście zarządzać kaszubskim państwem, dlatego powierzył administrację kraju kaszubskiemu możnowładcy, wojewodzie Gdańska – Święcy. Wskutek przedłużającej się nieobecności króla Święcowie zdobywali na Pomorzu Gdańskim (Kaszubach) coraz większą władzę, tak że poczuli się samodzielnymi książętami kraju, czyli nie podporządkowanymi ani Brandenburgii, ani Polsce, ani Krzyżakom. Byli nimi trzej bra-

* Przemysław, zanim poległ, przejął po śmierci Mściwoja w Boże Narodzenie 1294 roku jego księstwo, a w 1295 roku koronował się na króla Polski.

cia: Piotr, Jaśko i Wawrzyniec Święcowie, którzy swoje posiadłości rozciągnęli po Brdę i przygotowali dla siebie samodzielne księstwo.

W roku 1306 król Czech i Polski Wacław został zamordowany przez swoich przeciwników, a tron objął Władysław Łokietek. Ów odnowił natychmiast swoją politykę pomorską. Szybko i energicznie zdobył w roku 1306 miasto i zamek gdański i natychmiast popadł przez to w konflikt ze Święcami oraz większością kaszubskiego rycerstwa. Aby usunąć Łokietka, Piotr Święca zachęcił Brandenburczyków do zgłoszenia swych starych pretensji do Kaszub. Z pomocą Święców wojska brandenburskie zajęły Gdańsk, zostały jednak stamtąd przez Łokietka przepędzone. Wzmocnieni Brandenburczycy jednak powrócili i wtedy polski król chwycił się rozpaczliwego środka. Aby poradzić sobie z nimi, zwrócił się do innych sąsiadów – rycerzy zakonnych – którzy za obiecany wysoki okup chętnie spełnili Łokietową prośbę. Liczne i znakomicie wyszkolone wojska Zakonu przepędziły zarówno Brandenburczyków jak i Polaków i zajęły Gdańsk, Tczew oraz Świecie, następnie trzymały je, czekając na wynikającą z umowy opłatę. Przy finansowych kłopotach Łokietka ich oczekiwanie na pieniądze przedłużało się jednak w nieskończoność. Polski król odrzucał finansowe żądania Krzyżaków, ci zaś w międzyczasie porozumieli się doskonale ze wszystkimi innymi uczestnikami kaszubskiego przedsięwzięcia. Żądania Brandenburczyków zostały zaspokojone znaczną sumą pieniędzy. Także Święcowie otrzymali odszkodowanie pieniężne i przekazali swoje posiadłości Zakonowi. Jeśli chodzi o Łokietka, to Zakon zwrócił się do jego politycznych przeciwników – czeskich Przemyslidów, jako następców poznańskiego Przemysła, tj. do czesko-polskich Wacławów, którzy zagwarantowali mu prawo do posiadania Pomorza Gdańskiego. Przez to Łokietek został, póki co, sprytnie wysadzony z siodła, ale poprzysiągł, na razie po cichu, zemstę, którą mógł spełnić w sprzyjających warunkach dopiero wiele lat później. Tymczasem Zakon nadal władał Kaszubami.

Zajęcie Gdańska przez wojska krzyżackie nastąpiło 14 listopada 1308 roku. Literatura polska opisuje chętnie rozmaite okrucieństwa, których dopuścili się na ludności rycerze i najemnicy Zakonu. Tradycja mówi o tysiącach zabitych, a słynny polski pisarz, Stefan Żeromski, przedsta-

wił w sposób literacki tę „napaść niemieckich krzyżowców na bezbronną ludność kaszubską” w swojej popularnej powieści *Wiatr od morza*. Także w licznych kaszubskich pieśniach ludowych zachowało się wspomnienie o tym dniu jako o dniu nieszczęścia. Jednak nie jest łatwo na podstawie legendy i poezji ustalić prawdziwy stan rzeczy. W roku 1309, w związku ze zdobyciem Gdańska, wielki mistrz przybył do nowej stolicy państwa zakonnego – do Malborka, który teraz, po ostatecznym upadku Akkonu w Ziemi Świętej w 1291 roku, stał się centralą Zakonu. Posiadanie Pomorza dało Zakonowi upragnione połączenie pomiędzy Prusami a Rzeszą Niemiecką, przez co Polsce został odcięty dostęp do morza, a zamieszkujący te tereny Kaszubi razem z niemieckimi mnichami i osadnikami zostali poddani państwu zakonnemu.

Łokietek tymczasem nie uznał się w walce za pokonanego. Kiedy w roku 1320 wymarła aksańska dynastia brandenburska, skończyło się dla niego ciągłe zagrożenie z zachodu. Zawarł też zaraz sojusz z księciem litewskim Gedyminem, sąsiadującym z Zakonem, i znowu próbował wziąć Krzyżaków w kleszcze, aby odzyskać Kaszuby. Zakon poniósł wprawdzie – często i chętnie opiewaną w Polsce – klęskę pod Płowcami, ale dyplomacja panów zakonnych okazała się silniejsza niż sukces militarny Łokietka. Krzyżacy sprzymierzyli się, tak jak niegdyś, z Czechami. Łokietek musiał teraz zabezpieczać się przeciwko nowym wrogom z zachodu i południowego zachodu, a kiedy zmarł w 1333 roku, Zakon był niekwestionowanym panem Pomorza Gdańskiego, a więc Kaszub.

Aby mieć wolną rękę w kraju i uśmierzyć niepokoje i walki o koronę, które wybuchły po śmierci Łokietka, w roku 1343 nowy król Kazimierz Wielki zrezygnował uroczyście w układzie kaliskim z praw do Pomorza. Polska zwracała się teraz coraz bardziej ku wschodowi, tzn. ku Rusi i Ukrainie. Ten polityczny zwrot oznaczał czasowe wyrzeczenie się walki z Zakonem i o ujście Wisły, Polska jednak wycofała się z tej walki bardzo niechętnie. Kiedy więc następczyni Kazimierza, pochodząca z węgierskiego domu królewskiego Anjou, Jadwiga poślubiła wielkiego księcia litewskiego Jagiełłę, to jasne było, że celem tego mariażu jest przede wszystkim wzięcie Zakonu oraz opanowanego przezeń wybrzeża Bałtyku w potężne kleszcze: cała Polska, cała Litwa,

sprzymierzone z Rusią zostały zmobilizowane, aby przy nadarżającej się okazji wydrzeć Krzyżakom Gdańsk i Kaszuby.

Jak więc widzimy, Pomorze Gdańskie, albo inaczej Kaszuby, przynajmniej od roku 1308 stanowiło centralny punkt nie tylko stosunków prusko-polskich, ale także ówczesnej polityki światowej.

2. Kaszuby pod panowaniem niemieckiego zakonu krzyżackiego

Zakon niemiecki tymczasem zaczął się na Pomorzu Gdańskim umacniać i ten obszar integrować z pozostałymi terenami swego państwa. Pomimo wszystkich dyplomatycznych i wojskowych sztuczek oraz fortel, do których uciekali się Krzyżacy podczas zajmowania tych ziem, trzeba szczerze przyznać, że te sto lat od zdobycia Gdańska do klęski pod Grunwaldem w 1410 roku było wiekiem zamożności i szczęścia dla ludności Pomorza Gdańskiego. Wprawdzie w żadnej pieśni bohaterskiej nie ma nic o tym, co o tych wszystkich wydarzeniach myślała ludność i jakie było jej nimi zainteresowanie (czy opowiadała się po stronie Świątców, Brandenburczyków, Wielkopolan czy też Krzyżaków). Ale wtedy nikt z pewnością nie pytał się szarego człowieka, co o tym wszystkim sądzi. Jemu pozostała przy tym wszystkim świadomość, że panowie przychodzą i odchodzą, a Kaszuba na swojej ziemi pozostał, trwa i trwać będzie.

Wojskowa mobilizacja ludności wschodniopomorskiej przypadła na czas bitwy pod Grunwaldem. Walczyła ona po stronie Zakonu i podzieliła los pokonanych. Straty ludzkie i materialne były niemałe; zadane zostały zwłaszcza przez stacjonujące obce wojska. Kaszuby były też mocno pustoszone w okresie najazdu husyckiego i w latach wojny trzydziestoletniej, prowadzonej przez Związek Pruski i króla Polski przeciwko Krzyżakom. Miasto Gdańsk było głównym wrogiem Zakonu, a obydwie decydujące bitwy pod Chojnicami – w pierwszej zwyciężyli Krzyżacy, w drugiej zaś Związek Pruski – rozegrały się właściwie na ziemi kaszubskiej. Spustoszenia wojenne były okropne. Trudno powiedzieć po czyjej stronie była sympatia ludności. Z pewnością cierpiała ona nie mniejsze nadużycia ze strony zaciężnych żołnierzy Zakonu niż od pol-

skich i czeskich dowódców. Godne uwagi jest to, że liczba zwolenników Związku Pruskiego była tu mniejsza niż np. w Ziemi Chełmińskiej. Można to wiązać z tym, że za czasów krzyżackich powodziło się lepiej niż kiedykolwiek wcześniej zarówno szlachcie jak i ludności wiejskiej.

Kiedy Zakon zajmował Kaszuby, zastał na tych terenach inne stosunki niż w przejętej wcześniej ziemi pruskiej. Prusowie byli poganami, a ich kraj został zdobyty przemocą, Kaszubi zaś byli już od długiego czasu chrześcijanami, a ich ziemia dostała się pod krzyżackie panowanie częściej na drodze kupna, rokowań i zręcznej dyplomacji niż zbrojnej przemocy. Dodać do tego trzeba, że przynajmniej część rodzimej, kaszubskiej szlachty, związanej ze Świącami, sympatyzowała z Zakonem i przeciwna była przejściu tych terenów przez Polskę czy też Brandenburgię. Dlatego Krzyżacy inaczej układali miejscowe stosunki polityczne i społeczne, niż miało to miejsce w Prusach Wschodnich. Dobra szlacheckie pozostały w rękach miejscowej, najczęściej kaszubskiej szlachty, której pozostawiano niższe, a często również wyższe sądownictwo nad jej poddanych. Szlachcie przyznano też pewne daniny ze strony jej poddanych i korzystne dla niej prawo dziedziczenia. Żądano jednak z całą energią i stanowczością uznania nadrzędnej władzy Zakonu, podatku w formie dziesięciny od dochodów oraz odbywania konnej służby rycerskiej. Wypełniania podobnych zobowiązań żądali zresztą Krzyżacy także od szlachty chełmińskiej, która częściowo była pochodzenia słowiańskiego i już przed przybyciem Zakonu posiadała dobra ziemskie. Na specjalne żądanie mogła kaszubska szlachta zmienić swoje tak zwane „prawo polskie” na „prawo chełmińskie”, z którym związane były co prawda większe zobowiązania rycersko-wojenne, ale także korzystniejsze prawo dziedziczenia. Dobra ziemskie dawnych książąt kaszubsko-pomorskich przeszły na własność Zakonu.

Nowe niemieckie panowanie wyszło na dobre przede wszystkim miejscowym chłopom. Krzyżacy ograniczyli ich zobowiązania do szarwarków i poważnie obniżyli daniny w naturze, a nawet częściowo zamienili je na stałe podatki pieniężne. Podobnie sytuacja chłopów w całym państwie zakonnym stała się znacznie lepsza niż gdzie indziej. Poprawienie to było udziałem nie tylko ludności wiejskiej pochodzenia nie-

mieckiego, ale również kaszubskiego. Na prawie „niemieckim” albo „chełmińskim” osadzeni byli nie tylko Niemcy, lecz też Kaszubi. Kaszubscy chłopci, osadzeni przedtem na „prawie słowiańskim”, byli jakby „przeniesieni” na prawo chełmińskie, to znaczy ich wsie otrzymywały ustrój według prawa niemieckiego. I właśnie tutaj, na Pomorzu Gdańskim, nowe prawo szczególnie wyszło na dobre miejscowej ludności. Nawet zasadźców pochodzenia kaszubskiego można znaleźć w aktach ziemskich niektórych wsi. Jednak właśnie w tym samym czasie przybyła na Kaszuby nowa fala osadników niemieckich, którzy później wspólnie z ludnością miejscową cieszyli się dobrodziejstwami wynikającymi z „*ius Teutonicum*”. Trzeba jednak zauważyć, że występowało ono często już wcześniej, jeszcze za panowania książąt pomorskich. Na jego podstawie lokacji dokonywali nie tylko panujący, ale także sprowadzające niemieckich chłopów i rzemieślników klasztory. W okresie panowania Zakonu wyraźnie okazało się, że Krzyżacy zasiedlali pewne strefy ludnością czysto niemiecką, na przykład wokół Gdańska i Tczewa. Również na Żuławy przybywali przede wszystkim chłopci niemieccy, ponieważ Słowianie wówczas jeszcze nie potrafili gospodarować na obszarze wylewów Wisły. Natomiast na terenie północnej części komturii człuchowskiej oraz na całym obszarze komturii tucholskiej napotykałyśmy na liczne wsie kaszubskie przelokowane z prawa słowiańskiego na niemieckie. „W przeciwieństwie do czasów książąt pomorskich prawo niemieckie zastąpiło daniny w naturze oraz posługi wiejskie świadczeniem określonego czynszu łanowego w gotówce obok wymaganych dwóch co najwyżej dni szarwarków w roku oraz 2 – 4 kogutów” (Schumacher, *Geschichte Ost-und Westpreußens*, Würzburg 1958, s. 81 f). Dla chłopów była to wielka korzyść, ponieważ teraz dokładnie wiedzieli, ile czego mają przeznaczyć w roku na świadczenia i co mogli uważać za swoją bezsprzeczną własność. Była to także korzyść dla Zakonu, który wiedział z kolei dokładnie, jakich może spodziewać się podatków.

3. Kaszuby pod polską koroną

Spokojne życie pod opieką zakonu krzyżackiego zakończyło się w wyniku wojny z Polską i pruskim powstaniem. W wyniku drugiego pokoju toruńskiego z roku 1466 Kaszuby (inaczej Pomorze Gdańskie) przeszły pod polską koronę i zostały przekształcone w województwo, z początku pod zarządem kaszubskich lub niemieckich wojewodów, którzy z biegiem czasu coraz częściej byli wypierani przez Polaków. Na początku XV wieku, a więc jeszcze przed drugim pokojem toruńskim, mogło być Pomorze Gdańskie w większości krajem niemieckim i kaszubskim, gdyż ludność złożona była mniej więcej w równym stopniu z przedstawicieli obydwu tych narodowości. Potem z biegiem historii przeważać zaczęła ludność słowiańska, zwłaszcza że niektóre wsie wskutek panującej biedy zeslawizowały się. Nierzadko też słowiańscy mieszkańcy wkraczali na miejsce Niemców. W czasach Zakonu Krzyżackiego na 260 wsi na Kaszubach 122 otrzymały prawo niemieckie. Liczba tych ostatnich zmniejszyła się, co jednak nie oznacza, że uprzednio były one zamieszkałe wyłącznie przez Niemców. W miastach istniała najczęściej wśród mieszczan znaczna niemiecka większość, którą jednak stopniowo zdominował element słowiański. Jedynym w tym względzie wyjątkiem był Gdańsk, który właśnie pod polskim panowaniem przeżywał okres rozkwitu jako miasto hanzeatyckie, ponieważ posiadał rodzaj monopolu na handel całym zbożem, pochodzącym z Polski. Zwraca się uwagę, że tak zwany „Hackelwerk” – Osiek w pobliżu gdańskiego grodu krzyżackiego – był swego rodzaju „rezerwatem” ludności kaszubskiej, która jako zajmująca się rybołówstwem oraz zbieraniem bursztynu była podporządkowana bezpośrednio Zakonowi. Natomiast trzy gdańskie miasta: „Miasto Główne” (albo „urbs principalis”), „Stare Miasto” oraz „Nowe Miasto” wyróżniały się przeważającym procentem ludności niemieckiej. W roku 1312 wielki mistrz Karol z Trewiru nadał Osiekowi rodzaj samorządu na „prawie polskim”. Kiedy podczas Jarmarku Dominikańskiego w roku 1361 wybuchła bójka pomiędzy pątnikami tego święta kościelnego, podzielili się oni niejako

na partie niemiecką i słowiańską, przy czym Słowianie ponoć wołali do siebie, zapewne w celu rozpoznawania się – Kraków!, Kraków! Polskie piśmiennictwo historyczne skłonne jest – opisując zamordowanie w 1411 roku burmistrza Gdańska, Konrada Letzkau, przez miejscowego komtura – widzieć w nim Słowianina i pisze jego nazwisko „Lecz-kow”. Niektórzy chcieliby czytać je nawet jako „Lenczkowski”.

Wspomnienia po minionych wielkich czasach Słowiańszczyzny mogą wzbudzać lub podtrzymywać wśród wielu Kaszubów (Polaków) grobowce książąt pomorskich w katedrze oliwskiej. Zostały one wprawdzie w roku 1577 zniszczone, ale zastąpiła je znajdująca się w katedrze do dnia dzisiejszego płyta pamiątkowa. Wiele też przypomina o tym, że gdański zamek krzyżacki powstał na miejscu, na którym uprzednio stał gród słowiańskich książąt. Autor książki *Gdańsk* (Warszawa 1958, s. 112), Pelczar*, informuje, że w Gdańsku można było usłyszeć często język polski, przede wszystkim w czasie nabożeństw. Powołuje się on tutaj na siedemnastowieczny dziennik z podróży Karola Ogiera. W tym czasie mowa kaszubska nie mogła być językiem kościoła i szkoły. Możliwe, że element kaszubski zachował się przede wszystkim w izbach rzemieślniczych, jak przypuszcza Pelczar (s. 112 f). Tenże odnalazł w jednym ze źródeł historycznych, że zarządzenie magistratu podzieliło żebraków miejskich, uprawiających swój proceder przed kościołami, na niemieckich i polskich i wyznaczyło każdej narodowości specjalne kościoły i cmentarze. Szlachta mogła być w czasach krzyżackich, ale dopiero w polskich była w większości pochodzenia kaszubskiego i czuła się związana w części z jedną narodowością, a w części z drugą. Niektóre prastare słowiańskie rody uległy germanizacji, niektórzy zaś z niemieckiej szlachty w toku pełnej zakrętów zachodnioprusko-pomorskiej historii stali się Polakami. Podwójne nazwiska niektórych szlachciców mają różne znaczenie, jak: v. Thyssen – Węsierski, v. Löwe – Kiedrowski, v. Rommel – Czarnowski, v. Sztumberg – Sychowski, v. Chamier – Gliszczyński i inne. Pewne jest, iż w czasie panowania króla Jana III Sobieskiego całe kaszubskie wsie otrzymała dziedziczna szlach-

* Zob. M. Pelczar, *Gdańsk*, Wyd. Sport i Turystyka, Warszawa 1958, ss. 195 (wyd. albumowe)

ta, na przykład za udział w oswobodzeniu Wiednia* . Szlachecką była np. cała wieś Borzyszkowy, skąd pochodzą Borzyszkowscy; także wieś Wiec, skąd pochodzi v. Wiecki, była całkowicie szlachecka. Założyciel Wejherowa – v. Wejher – pochodzi z rodziny, która przywędrowała z Niemiec. Jednak w czasie, kiedy zakładał miasto „Wejheropolis” albo „Wejherowo”, mógł się już czuć Polakiem.

W każdym razie doświadczenia okresu polskiego przyczyniły się do tego, że Kaszubi poczuli się bardziej członkami narodu polskiego. Szczególnie dotyczyło to tych członków kaszubskiej szlachty, którzy poprzez udział w wojnach królów polskich – na przykład przeciwko Turkom, Kozakom czy Szwedom – zyskali polską świadomość narodową. Droga krzyżowa i kalwaria w Wejherowie zostały założone na podstawie ślubowania w czasie takiej wojny przez rodzinę Wejherów. Jeszcze dzisiaj niektórzy Kaszubi są dumni z tego – i nie bez racji – że szwedzko-polsko-brandenburski pokój został zawarty właśnie na ich ziemi, w Oliwie. Pelczar, znany nam już autor polskiej książki o Gdańsku, zwraca na to uwagę, iż znany gdański malarz i miedziorytnik v. Chodowiecki szczególnie chętnie uwieczniał w swoich obrazach polskie i kaszubskie typy gdańszczan.

4. Kaszuby pod panowaniem pruskim

W wyniku pierwszego rozbioru Polski w roku 1772 Pomorze Gdańskie (czyli Kaszuby) – na razie jeszcze bez Gdańska – przyłączone zostało do korony pruskiej, a Kaszubi stali się pruskimi poddanymi. Miejscowa ludność bardzo miała za złe pruskiemu rządowi, że sekularyzował w 1807 roku stare wschodniopomorskie klasztory i skazał je na wymarcie. Wydaje się jednak, iż ludność słowiańska ułożyła sobie jakoś stosunki z nową władzą tej ziemi, gdyż nie było wówczas żadnego upośledzenia z powodu słowiańskiego języka czy pochodzenia. Także Napoleon nie czuł potrzeby oderwania Kaszub od Prus, chociaż po ich klęsce przyłączył południową część Prus Zachodnich do Księstwa War-

* to mitologia – wsie te były już w średniowieczu własnością szlachecką

szawskiego. Kaszubi wzięli udział w wojnie wyzwoleniczej po stronie Prusaków przeciwko Napoleonowi i wojskom Wielkiego Księstwa Warszawskiego. Co więcej, znany bohater spod Taurogów i Wartenburga, pruski generał York, był nawet kaszubskiego pochodzenia. Odsetek ludności słowiańskiej Prus Zachodnich około roku 1825 wynosił blisko 32 proc. Jednakowoż w 1831 roku w pruskim parlamencie krajowym pojawił się wniosek dotyczący dwujęzyczności w narodowo mieszanym okręgu Prus Zachodnich. Jednakże tym drugim postulowanym językiem urzędowym na tych terenach był nie język kaszubski, ale polski. Do roku 1848 świadomość narodowa Kaszubów pozostawała w uśpieniu. Nie wykluczone, że właśnie używanie wspólnej, bez różnicy na narodowość, nazwy „Prusy” przyczyniło się do dobrego współżycia wszystkich narodowości tego kraju, pomimo występowania rozbieżności. Zwłaszcza że język kaszubski był raczej uważany za mowę niższych stanów, zaś prawdziwy Kaszuba posługiwał się wtedy polszczyzną z charakterystycznym akcentem.

Dla rozwoju waśni narodowościowych w Prusach Zachodnich – tak zresztą jak i na innych obszarach – decydujące znaczenie miał rok 1848, rok rewolucji i narodowych pryncypiów. Fala narodowego uniesienia zarówno po stronie słowiańskiej jak i niemieckiej wezbrała bardzo wysoko. Wśród Kaszubów wyjątkowo duże znaczenie miała tu działalność kleru katolickiego. Jego przedstawiciele wspierali ducha narodowej świadomości polskiej wśród wschodniopomorskich kaszubskich chłopów i robotników. W seminarium duchowym w Pelplinie byli przede wszystkim kaszubszy alumni, którzy prosili biskupa Sedlaga o udzielenie im urlopu, aby, jak uzasadniali w pewnym piśmie swoją decyzję, mogli oni w roku 1848 udać się do swoich rodzinnych parafii i opowiadać się tam za wszelkimi dobrymi i szlachetnymi wartościami. Szczególnie na Kaszubach znalazła żywy oddźwięk „Liga Polska” – idea zjednoczenia Polaków. W roku 1850 duchowieństwo zyskało w Prusach bardzo duży wpływ na wszelkie kwestie związane ze szkolnictwem i to ono właśnie spowodowało wprowadzenie na Pomorzu Gdańskim dwujęzyczności do szkół. W tym czasie Kaszubi zaczęli świadomie odgradzać się od niemieckiego języka i kultury i opowiadać się za polskością. Jeśli w roku 1830 polskie powstanie w Warszawie

przeszło wśród ludności słowiańskiej Prus Zachodnich prawie zupełnie bez większego echa – przynajmniej jeśli chodzi o jakiś aktywny w nim udział, to w roku 1863, w czasie drugiego wielkiego powstania przeciwko Rosji także na Kaszubach próbowano tworzyć oddziały kosynierów i przedzierać się przez pruski kordon graniczny do rosyjskiej części Polski, aby tam walczyć o wolność Polski wspólnie ze wszystkimi Polakami. Możliwe, że Bismarck odbierał tę polonizację Kaszubów jako nie dającą się nie zauważyć polityczną rzeczywistość, kiedy w roku 1851 postawił i przeforsował w parlamencie wniosek o wydzielenie ze Związku Niemieckiego prowincji pruskiej i poznańskiej. Jednakże podkreślił on w jednym ze swoich słynnych przemówień, iż ten „polonizm” został do Prus Zachodnich importowany w sposób sztuczny przez szlachtę i duchowieństwo, podczas gdy chłopci byli świadomie wierni pruskości.

Jednak tak bardzo chwalone przez Bismarcka nastawienie chłopów – między innymi również kaszubskich – zaczęło się zmieniać, i to jeszcze pod pruskim panowaniem. Z jednej strony miały tu znaczenie zakładane przez Polaków kasy kredytowe, które kaszubskim chłopom zapewniały możliwość uzyskania za każdym razem tanich pieniędzy, co także wpływało na kształtowanie się narodowej świadomości wieśniaków. Z drugiej strony były to skutki Kulturkampf, który z prostych, wiernych dotąd państwu pruskiemu kaszubskich wieśniaków uczynił wrogów tegoż państwa. Jeszcze długo po zakończeniu tej walki prześladowania katolików przez pruskie władze i żandarmów stanowiły ulubiony temat kazań w kościołach. Znany „król kaszubski”, prałat Walenty Dąbrowski* płakał za każdym razem, kiedy mówił po kaszubsku o tym z ambony i doprowadzał niemal do płaczu swoich słuchaczy. Był zresztą jedynym księdzem, który pozwalał sobie na wygłaszanie nauk po kaszubsku. Opowiadał, jak to duchownych aresztowano, jak polowano na nich po wsiach, jak zakazywano im odprawiania mszy. Takie wspomnienia odbijały się głośnie echem wśród ludności kaszubskiej. Niestosowne i niezręczne dowcipkowanie na ten temat ze strony Niemców również prowadziło do tego, że Kaszubi

* W. Dąbrowski (1847-1931) – proboszcz wejherowski, opiekun tamtejszej kalwarii.

zwracali się nawet przeciwko dobrodziejstwom, jakie zawdzięczali pruskiemu panowaniu, zupełnie tak jakby byli ślepi i głusi. Wkrótce też Kaszuby okazały się w czasie wyborów do parlamentu Rzeszy Niemieckiej oraz pruskiego sejmiku krajowego „pewnym okręgiem dla polskiej listy wyborczej”. Nic więc dziwnego, że większość Kaszubów z wielkim zachwytem przyjęła 13 punkt orędzia Wilsona głoszący, iż: „powinno powstać niepodległe państwo polskie, które winno obejmować tereny zamieszkałe przez ludność bezspornie polską, któremu powinien być zapewniony wolny dostęp do morza”. Ten „dostęp do morza”, później nazwany „korytarzem”, prowadził przez Kaszuby i tworzył Kaszuby. Traktat Wersalski zawarty po przegranej przez Niemcy I wojnie światowej oddawał, bez uciekania się do plebiscytu, większą część Kaszub – jednakże bez Gdańska – Rzeczypospolitej Polskiej. W lutym roku 1920 polski generał Haller wjechał konno na czele swojej armii do morza i wrzucił do niego, jak niegdyś czynili to weneccy dożowie, złoty pierścień na znak wiecznych zaślubin Polaków z ich Bałtykiem. Nie można zaprzeczyć, że większość ludności kaszubskiej przeżyła dzień wkroczenia oddziałów polskich na Pomorze Gdańskie jako jeden z najważniejszych dni w ich historii. Już nieco wcześniej utworzono w Poznaniu złożony z ochotników „pułk kaszubski”. Jego żołnierze mieli na kołnierzykach mundurów przypiętego, jako znak ziemi, z której pochodzili, Gryfa Kaszubskiego – znak herbowy całego księstwa wschodniopomorskiego i wielu miast położonych na wybrzeżu Morza Bałtyckiego.

5. Kaszuby w czasie obydwóch wojen światowych

Tak jak i wielu Polaków mieli Kaszubi nadzieję, że I wojna światowa przyniesie Polsce wolność i niepodległość. To, czego oczekiwali, stało się w pierwszych tygodniach roku 1920. Z pewnością jednak wielu z nich wkrótce doświadczyło gorzkich rozczarowań. Polscy żołnierze i niektórzy urzędnicy nierzadko ranili uczucia i obyczaje ludności kaszubskiej. Najbardziej łamało jej serce wyśmiewanie się z mowy pocziwych wieśniaków albo występowanie przeciwko ich zwyczajom

religijnym. Ale w gruncie rzeczy szybko pogodzone się z nowymi stosunkami, zwłaszcza że polska szkoła umiała bezbłędnie szkolić w duchu narodowym, a w Kościele stale wygłaszano kazania i modlono się po polsku. Wielu Kaszubów znalazło się jednak w opozycji wobec nowych stosunków, nie bez racji obawiając się upadku rodzimej kultury. Jednak wszelkie próby podejmowane przez partie niemieckie, mające na celu uzyskanie poparcia wśród ludności kaszubskiej, ponosiły fiasko. Nie pomogło też wystawienie kaszubskich kandydatów na liście partii niemieckich w czasie wyborów do sejmu. Większość kaszubskiego ludu nie czuła się już Prusakami i wkrótce nie mówiła już po niemiecku. Niebawem Kaszubi zaczęli brać udział w akcjach protestacyjnych przeciwko Niemcom, albo w rozbijaniu – tu i tam – zebrań partii niemieckich.

Decydująca dla ostatecznego nastawienia Kaszubów w sprawach narodowych była jesień 1939 roku, ze wszystkimi okropnościami, jakie w niektórych miejscowościach Kaszub dotknęły tamtejszą ludność. Cmentarz w Piaśnicy stał się właśnie wtedy pomnikiem-symbolem odrzucenia tego wszystkiego, co miało związek z Niemcami i niemieczyzną, a wiadomo przecież, że zmarli stanowią potężniejszą siłę niż żyjący. Z pewnością niektórzy z Kaszubów walczyli w czasie II wojny światowej w szeregach niemieckiego Wehrmachtu, tu i ówdzie byli też ludzie pozytywnie nastawieni do niemieckiego panowania. A jeszcze więcej było tych, którzy odrzucali bolszewizm i rosyjskość. Jednak to, co wydarzyło się jesienią 1939 roku w tym nieszczęśliwym kraju, musi dopiero w przyszłości zostać zapomniane – a kto wie czy można to będzie kiedykolwiek zapomnieć, albo chcieć zapomnieć, tam – w kaszubskich chatach, lasach i na łodziach rybackich.

II. „KASZUBI” W MEKLEMBURGII I NA POMORZU ZACHODNIM

To, co w naszej ojczyźnie nazywamy i nazywaliśmy „Kaszubami” było dawno temu osiadłym nad brzegami Bałtyku plemieniem, podzie-

lonym oczywiście na wiele szczepów i rodów, ale trzymających się razem poprzez wspólną świadomość przynależności do „Pomeranii”, do „ludzi z nadmorza”. „Pomerania” była nazwą, która występowała w starych historycznych dokumentach i podaniach przedstawiających plemiona słowiańskie nad morzem aż po Meklemburgię, a nawet po wschodnie wybrzeże Szlezwiku-Holsztynu*. Oczywiście nosiły one także i inne specjalne nazwy – np: Wendów, Słowian, Luciców czy Obodrytów. Poświęćmy teraz nieco uwagi tym plemionom, aby pogłębić trochę pod względem historycznym wprowadzenie zawarte w pierwszej części artykułu.

1. Pradawni mieszkańcy Meklemburgii

Pierwsze historyczne przekazy o Słowianach w Meklemburgii pojawiają się dopiero w kontekście walk, jakie przeciwko nim prowadził Karol Wielki. Pragnął on przyłączyć te plemiona do swojego państwa i przez to zdobyć je dla chrześcijaństwa i zachodniej kultury. Stare źródła informują nas o wojnach, jakie prowadził Karol Wielki przeciwko Obodrytom i Wioletom. Pokonywał ich zazwyczaj w otwartych bitwach, ale zawsze po odejściu jego wojsk plemiona te podejmowały powstania i zrzucały frankijskie i chrześcijańskie panowanie. Dopiero Henrykowi I (919-936), pierwszemu królowi niemieckiemu, oraz jego synowi Ottonowi I (936-973) udało się te małe, ale waleczne plemiona na trwałe związać z Rzeszą. Stało się to głównie poprzez zaprowadzenie chrześcijaństwa oraz dzięki założeniu biskupstw w Havelbergu i Oldenburgu (Stargardzie), a także w Schwerinie. Wielkie pogańskie powstanie z roku 983 groziło zniszczeniem wszystkiego, ale w końcu i tak zwyciężyli Niemcy i chrześcijanie. Jako misjonarza tych terenów uznaje się księcia Gottschalka. Tym, co odróżniało los Słowian w Meklemburgii od losu innych podobnych plemion, był fakt, iż dzięki mądrej polityce Sasów

* Pomorze geograficznie odnosiło się zawsze do ziem między Odrą a Wisłą, natomiast na zachód od Odry przeniknęło jedynie jako nazwa państwa pomorskiego w XIII i w późniejszych wiekach („Vorpommern”).

pozostała tam rodzima dynastia książęca i dopiero po ich chrystianizacji, w roku 1093, przyjęto ich pod saską zwierzchność lenną. Lud ten nie został więc ujarzmiony czy wytępiony, lecz pod władzą własnego, rodowitego księcia – Niklota – wcielony do Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, a wielki Henryk Lew odebrał od niego przysięgę zrzeczenia się prawa zemsty. Syn Niklota, Przybysław, został wtedy uznany przez cesarza Fryderyka Barbarosę I księciem Rzeszy Niemieckiej i uchodzi za założyciela rodu książąt meklemburskich przynależnych teraz do Niemiec. Za panowania Przybysława powstały słynne meklemburskie klasztory w Doberanie, Dargunie, Dobbertinie, chrześcijaństwo zaś rosło wręcz w oczach. Około roku 1125 działał na tych terenach misjonarz św. Wicelin, który założył klasztory w Neumünster i w Segebergu. Równocześnie z chrystianizacją własnego kraju książęta obodrycy prowadzili germanizację Meklemburgii, sprowadzając niemieckich mieszczan i chłopów. Własnemu domowi książęcemu nadali zaś bardzo szybko niemieckie piętno przez małżeństwa z niemieckimi niewiastami. Obodrycy i Lucicy stopili się z biegiem czasu z niemiecką ludnością, a ten, kto nie uległ germanizacji, pozostawał członkiem dolnych warstw słowiańskich. Jednakże w wyniku małżeństw z przedstawicielami domów panujących Szczecina i Gdańska oraz dzięki zasiedlaniu nowo założonych klasztorów w Prusach Zachodnich przez mnichów pochodzących właśnie z Meklemburgii – tak jak na przykład Pelplina przez Doberan – jak i poprzez używanie w rodach rycerskich tu i tam tych samych imion obodrycy władcy Meklemburgii czuli się związani z kaszubskimi domami książęcymi na Pomorzu Zachodnim i Gdańsku.

Po krótkotrwałym panowaniu duńskim z lat 1214 – 1227 obodrycki dom książęcy podzielił się na wiele gałęzi: parchimską, rostocką, güstrowską i meklemburską. Nieszczęsny słowiański zwyczaj dzielenia dziedzictwa – w przeciwieństwie do niemieckiego, według którego tylko najstarszy dziedziczył tron – spowodował rozszczepienie rodu i dopiero w roku 1436 nastąpiło ponowne zjednoczenie różnych drobnych księstw, które cesarz niemiecki Karol IV uznał jako księstwo Meklemburgii. Pierwszym księciem Meklemburgii był Obodryta, Albrecht II. Jego syn, Albrecht III, był nawet w latach 1363-1389 królem Szwecji.

W roku 1418 został dla potrzeb księstwa założony pod patronatem książąt Jana IV i Albrechta V uniwersytet w Rostoku – centrum kulturalne, które do dnia dzisiejszego wywiera swój wpływ na stary kraj Obodrytów.

Pewien przełom w tej kulturze stanowiło wprowadzenie reformacji, która zakończyła długą tradycję katolicką i całkowicie od nowa ukształtowała religijne fundamenty Meklemburgii. Cały lud wraz ze swoimi książętami przeszedł na wiarę luterańską, która to w roku 1549 została ogłoszona religią państwową. Nie wolno jednak pominąć faktu, że reformacja dała tej ludności nowy impuls kulturalny, który wyszedł również starej słowiańszczyźnie na dobre; słowiańskie biblie, słowiańskie modlitewniki i katechizmy rozpowszechniane były w całym kraju. Resztki ich nakładów można było znaleźć jeszcze w XIX i na początku XX wieku. Szybki rozwój kulturalny kraju po reformacji został zahamowany przez wojnę trzydziestoletnią, podczas której protestanci książęta Meklemburgii występowali wraz z królem Danii, również protestanckim, przeciwko katolickiemu cesarzowi. Za karę cesarz Ferdynand oddał kraj w lenno swojemu wodzowi Wallensteinowi, który w roku 1629 został księciem Meklemburgii. Jednakże obrońca protestantyzmu, król Szwecji, Gustaw Adolf wprowadził z powrotem starych książąt na ich tron, co cesarz musiał uznać w roku 1635.

W wieku XVIII znowu wybuchły w Meklemburgii liczne spory o dziedzictwo pomiędzy różnymi gałęziami domu obodryckiego. W dużym stopniu właśnie te rodzinne waśnie spowodowały, iż ówczesne dzieje Meklemburgii stoczyły się „na margines historii świata”. Fritz Reuter w swoich *Historiach Jaśnie Oświeconych (Dörchläuchting – Geschichten)* przedstawił z humorem, jak prowincjonalnie i małostkowo, ale przecież przemile przebiegało życie dworskie w rozmaitych meklemburskich rezydencjach. Luiza, córka wielkiego księcia Karola II Mecklemburg – Strelitz, została później królową Prus – innymi słowy: „kaszubska” księżniczka na pruskim tronie królewskim.

Wielki książę meklemburski, Fryderyk Franz, przystąpił w 1815 roku do Związku Niemieckiego. W roku 1866 Meklemburgia przyłączyła się do utworzonego przez Prusy Związku Północnoniemieckiego, a w roku 1871 stała się jednym z krajów związkowych nowej Rzeszy Niemieckiej. W Rzeszy stanowiła jednak pewnego rodzaju unikat, po-

nieważ aż do roku 1918 nie posiadała żadnego [określonego prawem] ustroju i była sobiepańsko rządzona przez jej książąt. W roku 1848 w Meklemburgii – Kraju Jaśnie Oświeconym – nie było żadnej rewolucji, co również przedstawił dowcipnie Fritz Reuter w swojej książce *Ut mide Stromtid*. Wielki książę pozostał władcą absolutnym; obok niego byli reprezentanci rycerstwa i deputowani miast – i nikt poza tym nie miał „nic do powiedzenia”. Była to jeszcze pozostałość dawnych słowiańskich stosunków, w których władca, otoczony przez szlachtę – tak jak niegdyś książęta słowiańscy przez ich drużyny lub zwolenników – rządził sam i co najwyżej wysłuchiwał pełnomocników swoich miast, w zasadzie czysto niemieckich. Większą część ludności wiejskiej stanowili nie wolni chłopci, lecz ubodzy dzierżawcy i pracownicy dniówkowi, co było charakterystyczne dla wcześniejszych słowiańskich stosunków wiejskich. Ludność wiejska Meklemburgii czuła się o wiele gorzej niż mieszkańcy innych regionów Rzeszy Niemieckiej w swojej ojczyźnie. W roku 1900 żyło na obczyźnie 224 692 urodzonych Meklemburczyków. W tym zniewoleniu ludności wiejskiej krył się jeszcze pewien czynnik słowiański, ponieważ wolny chłop był typowym wytworem niemieckim i na słowiańskich obszarach występował wcześniej. Tak jak panujący dom książęcy, również cała meklemburska kraina często przypomina swoją słowiańską – nazywaną tutaj kaszubską – przeszłość. Miasto Güstrow jest tam stolicą tak zwanego „powiatu wendyjskiego” i aż do pierwszych lat XX wieku było za taką uznawane przez całe Księstwo Meklemburgii. Pierwszy jego „książę” w naszym stuleciu mógł jeszcze spotkać staruszki modlące się i śpiewające ze słowiańskich modlitewników, jak zaobserwował to podczas swoich wędrówek znany w Gdańsku lekarz, dr Lautenberg-Kędziński*. W domu wielkksiążęcym również chętnie wspomniano o swoich związkach z Kaszubami zachodniopruskimi. Stąd też badacz Kaszubów zachodniopruskich, dr Lorentz** przez długi czas otrzymywał stypendium od wielkiego księcia na prowadzenie swych studiów kaszubskich. Wiadomo również, że następczyni tronu, księżniczka Cecylia, która także na-

* postać nieznaną

** Friedrich Lorentz (1871-1937) – zmarł w Sopocie

leżała do domu meklemburskiego, była „kaszubskiego” pochodzenia. Zresztą również pruscy Hohenzollernowie aż do roku 1918 używali wśród ich licznych tytułów również tytułu „księcia Wenedów i Kaszubów”.

2. Kaszubi na Pomorzu Zachodnim

Losy obodryckich i lucickich „Kaszubów” w Meklemburgii nie są jednak aż tak znane jak historia Pomorzan, którzy również należeli do Słowian Nadbałtyckich – „Po-meranii”, co zdradza już sama ich nazwa. Na karty historii wkroczyli oni także dopiero w czasach Karola Wielkiego, w takim samym kontekście jak ich meklemburscy pobratymcy. Różnica jednak polegała na tym, że wielki chrześcijański król Franków nie poradził sobie wówczas z nimi tak łatwo, jak ze Słowianami w Meklemburgii, a nie pokonawszy ich, musiał się wycofać z Pomorza. Ta klęska wielkiego cesarza doprowadziła do umocnienia się na tych terenach w następnych stuleciach innej nacji – Polaków. Ich książę i późniejszy król Bolesław Chrobry przedsięwziął wiele wypraw przeciwko pogańskiemu Pomorzu – tak jak to czynił przed nim Karol Wielki – i zdołał umocnić się na dłuższy czas na zachodniopomorskim wybrzeżu Morza Bałtyckiego. Wraz ze śmiercią wielkiego polskiego zdobywcy Pomorze Zachodnie stało się wprawdzie znowu niezależne, jednak od owego czasu polityka polska skierowana była zawsze na uzyskanie dostępu do morza. Być może uwarunkowane to było nie tylko przez rzeczywistość geograficzną, ale wpływało z tego, iż w żyłach Piastów płynęła krew Wikingów*. W X wieku również na Pomorzu Zachodnim istniały wpływy Wikingów. Jest całkowicie możliwe, że pogańskie postacie bogów zachodniopomorskich Słowian nad Bałtykiem swoją posępność i straszliwość zawdzięczają właśnie wpływom z północy. Albo jako przeciwwaga względem niebezpieczeństwa z północy przeobraziły się z postaci światłości w postaci ciemności. Prawdopodobnie też duża część zachodnio-pomorskiej szlachty i tamtejszych

* Odwrotnie – księżniczki Piastówny wychodziły za mąż za władców skandynawskich, co wiązało ich ponadto z Normanami i Duńczykami.

książąt wywodziła się jakoś z Wikingów. Miasto „Vineta” jest ważne jako centrum kulturalne i handlowe zarówno dla Wikingów, jak i dla kaszubskich Słowian*.

Po załamaniu się wpływów polskich na skutek sporów polskich panów o koronę królewską Polski, na Pomorzu Zachodnim – tak jak i na Pomorzu Gdańskim – doszedł do władzy rodzimy, a więc kaszubski ród książęcy. Pierwszy historycznie wiarygodny władca nazywał się Świętopełk. Zanim zmarł w roku 1107, podzielił księstwo, zgodnie ze słowiańskim zwyczajem, pomiędzy swoich czterech synów. W ten sposób został zapoczątkowany w historii Pomorza Zachodniego tak charakterystyczny i często zgubny podział w domach panujących, który prowadził do niekończących się wojen i utraty niezawisłości. Obydwaj starsi synowie Świętopełka otrzymali w końcu kraj „Sławię” ze stolicą w Szczecinie, który leżał pomiędzy Pianą i Parsętą. Młodszy dwaj synowie zostali obdarowani Małym Pomorzem (Pommerellen), czyli ziemią pomiędzy Parsętą i Wisłą, ze stolicą w Gdańsku**. Pod wpływem Ottona z Bambergu Warcisław I nawrócił się na chrześcijaństwo około roku 1124. Stolicą biskupią został w nowo nawróconym kraju najpierw Wolin na wyspie Wolin, potem po jego zniszczeniu przez Duńczyków – Kamień, i to w 1174 roku. Już podczas wypraw wojennych Bolesława Chrobrego zostało założone przez Polaków biskupstwo w Kołobrzegu. Jednak po wycofaniu się Polaków Pomorzanie znowu powrócili do swego starego pogaństwa.

Synowie Warcisława, Bogusław I i Kazimierz I, przyjęli w roku 1170 tytuł książęcy***, a cesarz Fryderyk I Barbarossa podporządkował ich Rzeszy. Można więc tylko powiedzieć, że od roku 1181 Pomorze Zachodnie należało za Bogusława I (1180) do Rzeszy. Wtedy też natychmiast rozpoczęła się tu niemiecka kolonizacja. Zakładano miasta na prawie niemieckim, a szczególnie wokół klasztorów powstawały nowe niemieckie wsie. Jako władcy popierający niemczyznę na tych terenach szczególnie odznaczyli się Barnim I (zm. 1278) i Warcisław III (zm. 1264).

* To czysta mitologia, nie mająca odniesienia do historii; zob. R. Kiersnowski, *Legenda Vinety*, Kraków 1950.

** Ks. M. powtarza tutaj poglądy, które nie mają odniesienia do historii.

*** nie przyjęli, bo ich ojciec był księciem

Założono wówczas klasztory w Uznamie, w Kołbaczu, w Bergen na Rugii, w Bukowie koło Darłowa, w Neu-Doberan i w Pyrzycach. Nie oznaczało to naturalnie, że słowiańska ludność została wypędzona, a jedynie to, że książęta pomorscy w celu lepszego wykorzystania swoich bogatych ziemskich posiadłości osiedlali w nich niemieckich mnichów i chłopów, jak również mieszczan. Także i na Pomorzu Zachodnim Niemcy nie byli zdobywcami, lecz zostali przez kaszubskich książąt ściągnięci do kraju w celu jego pokojowego zasiedlenia i pracy.

W obrębie pomorskiego domu książęcego doszło jednak do podziałów spadkowych i – co za tym idzie – nieuniknionych sporów o dziedzictwo. Ród podzielił się na linię wołogojską i szczecińską, które odziedziczyły nowe posiadłości, a z nimi procesy spadkowe. Kiedy w roku 1295 zmarł książę Gdańska Przemysław, zachodnia część Pomorza Gdańskiego, z wyjątkiem Słupska, została przyłączona do Szczecina. Słupsk dostał się pod panowanie Brandenburgii i z tego właśnie powodu Szczecin popadł z nią w konflikt, który to doprowadził do zajęcia Gdańska przez Zakon Krzyżacki. Szczecin był jednak silniejszy lub zręczniejszy niż Gdańsk i dlatego Brandenburczycy musieli ograniczyć swoje plany względem niego (traktat z Prenzlau). W roku 1388 uzyskało Pomorze Zachodnie bezpośrednią zależność od Rzeszy, to znaczy uniezależnienie się od Brandenburgii, musiano jednak zapewnić Brandenburczykom następstwo dziedziczenia w wypadku wymarcia szczecińskiej linii książęcej. Kulturalnym centrum Pomorza Zachodniego został założony przez księcia Wratysława IX uniwersytet w Greifswaldzie.

Wratysław IX uważany jest za jednego z najwybitniejszych władców pomorskich. W roku 1451 zjednoczył on wszystkie niegdyś pomorskie ziemie pod swoim berłem. Jednak w roku 1464 zmarła szczecińska linia książęca, a Brandenburgia, prowadząca dotąd walki z Pomorzem, podczas których poniosła nawet kilka klęsk, (największą w roku 1412 na Kremmer Damm), zgłosiła teraz pretensje do spadku po niej. Zostały one wprawdzie najpierw odrzucone w układzie w Prenzlau, jednak Brandenburgia z powrotem uzyskała zwierzchność lenną nad Pomorzem Zachodnim. Władcą Pomorza był Bogusław X, który rządził całym Pomorzem ze Szczecina. Brandenburczycy musieli się w międzyczasie ponownie zrzec zwierzchnictwa lennego nad nim, jed-

nak odzyskali utracone prawa dziedziczenia. Musieli jednak na to trochę poczekać. Kiedy bowiem w roku 1478 syn Bogusława, Eryk II, zmarł (który to wcześniej ponownie zjednoczył wszystkie pomorskie ziemie), do władzy doszła boczna linia pomorskiego domu książęcego. W roku 1523 istniały znowu dwie linie pomorskiego rodu książęcego: wołogoj-ska i szczecińska, które raz po raz łączyły się i znów dzieliły. To częste jednoczenie się i dzielenie było charakterystyczną cechą pomorskich domów panujących.

W roku 1534 zgromadzenie stanów w Trzebiatowie wprowadziło reformację w formie luteranckiej, a przyjaciel Lutra – Bugenhagen – zorganizował pomorski kościół protestancki. Ostatni katolicki biskup kamieński, Erazm von Manteuffel, zmarł w roku 1544. Jego następcami byli już tylko luteranie, a od roku zaś 1556 wyłącznie przedstawiciele rodziny książęcej. Ta w roku 1571 zawarła ponownie – podobnie jak często w przeszłości – układ spadkowy z Brandenburgią. W wypadku wymarcia książąt zachodniopomorskich ich kraj winien przypaść Hohenzollernom. Gdyby zaś wymarli Hohenzollernowie, to Nowa Marchia i ziemia Sternberg winny zostać przyłączone do Pomorza.

W roku 1625 Bogusław IX* zdołał raz jeszcze zjednoczyć wszystkie ziemie Pomorza Zachodniego. Kiedy jednak zmarł 10 marca roku 1637, nie pozostał już nikt z jego rodu i Brandenburgia powinna właściwie wtedy objąć to dziedzictwo. Ale w tym czasie Niemcy pustoszone były przez wojnę trzydziestoletnią, a Pomorze Zachodnie zajmowali Szwedzi, którzy wcale nie zamierzali odstąpić tego kraju Hohenzollernom. Doświadczyło wówczas Pomorze okropności, które wojna za sobą pociąga. Nie bez przyczyny przez następne stulecia dzieci śpiewały: „Majowy chrząszczu lataj – ojciec jest na wojnie – matka jest na Pomorzu – Pomorze jest spalone! („Maikäfer flieg – der Vater ist im Krieg – die Mutter ist im Pommernland – Pommernland ist abgebrannt!”). Najpierw przybył Wallenstein ze swoją armią i daremnie oblegał Strzałów – Stralsund. Potem nadciągnęli Szwedzi i „wyzwalali” pomorskich luteran, których przedtem nękały katolickie wojska Wallensteina. Jeszcze później, na mocy układu szczecińskiego z 1630 roku, Pomorze

* winno być XIV

Zachodnie przejął Gustaw Adolf, a jego żołnierze zadomowili się w kraju po śmierci króla rzeczywiście „jak Szwedzi”. W końcu w wyniku pokoju westfalskiego doszło do podziału Pomorza pomiędzy Szwecję i Brandenburgię. Następnie oba te państwa kłóciły się ze sobą przed długie lata o dziedzictwo ksiąząt pomorskich. Przypomnijmy tu sobie bitwę pod Fehrbellinem!*. Ostatecznie Szwedzi otrzymali Pomorze Przednie (Vorpommern) z Rugią oraz Szczecin i ujście Odry. Brandenburgia natomiast dostała część Pomorza Tylnego (Hinterpommern), obecnie Zachodniego. W czasie tak zwanej wojny północnej, która osłabiła Szwecję, „król żołnierzy”, Fryderyk Wilhelm I, zajął część szwedzkiego Pomorza. Oficjalnie otrzymał te tereny w pokoju sztokholmskim z 1720 roku. Natomiast drugą część szwedzkiego Pomorza Szwecja odstąpiła dopiero w roku 1814 na rzecz Danii, w wyniku pokoju kilońskiego. W zamian otrzymała Norwegię. Ostatecznie tę część Pomorza oraz Lauenburg odkupiły Prusy od Danii za sumę 2 600 000 talarów. Prusacy spłacili też w roku 1815 wszystkie zobowiązania Pomorza wobec Szwecji (3 500 000 talarów) i stali się ostatecznie właścicielami całego Pomorza razem z jego wszystkimi starymi – kaszubskimi – i nowymi mieszkańcami. Od 1815 r. całe Pomorze Zachodnie należało do Prus i można stwierdzić z całą pewnością, że to połączenie było dla obydwu stron korzystne. Tak dla Prus, gdzie przystawione stały się „kości pomorskiego grenadiera”, jak i dla Pomorza, które w końcu otrzymało konieczne zaplecze i przeżywało – a zwłaszcza port Szczecin – niespotykany dotąd rozkwit. Ten, kto czytał książkę Schleicha *Besonnte Vergangenheit (Rozstanieczniona przeszłość)***, wie, jak wysoko stało ówczesne życie kulturalne w Szczecinie i jak dobrze miało się miasto i wieś za czasów pruskiego panowania.

Przez opowiadanie o tych wszystkich militarnych, dyplomatycznych i finansowych bojach straciliśmy z oczu kaszubską ludność Pomorza Zachodniego, o którą właściwie przecież nam chodzi. Dawna słowiań-

* 28 VI 1675 r. zwyciężył margrabia elektor brandenburski, Fryderyk Wilhelm, nad wojskami szwedzkimi.

** Carl Ludwig Schleich, *Besonnte Vergangenheit. Lebenserinnerungen* (1859-1919), Berlin 1921

ska ludność trwała również pod władzą niemieckich lub zniemczonych warstw wyższych, zwłaszcza w czasach, gdy żyli jeszcze rodzimi książęta pomorscy. Jednak mimo to przetrwały tu niektóre dawne stosunki słowiańskie. Rodzimi książęta nie mieli wystarczająco dużo odwagi, rozumu ani siły, by je zlikwidować. Szlachecki pan ziemi w dalszym ciągu był swego rodzaju absolutnym władcą nad jego robotnikami i dzierżawcami. Odnosi się to zarówno do miejscowych panów jak i przybyłych w czasach szwedzkich ze Skandynawii wielkich posiadaczy ziemskich. Dopiero królowie pruscy znieśli poddaństwo i zabronili rugów chłopskich. Jednakże sytuacja, w której posiadacze ciemnieżyli ludność służebną, utrzymywała się także w czasach pruskich, tak że Pomorze Zachodnie w wiekach XIX i XX należało do obszarów, gdzie niezwykle wyraźnie zaznaczyła się emigracja z dawna osiadłej ludności wiejskiej. Przede wszystkim kaszubska ludność wiejska mogła być tą, która uciekała do wielkich miast. Od roku 1840 do 1910 zarejestrowano na Pomorzu 744.000 emigrantów, z których większość udała się do Berlina, Hamburga i Saksonii. W latach 1871-1919 wywędrowało także 240 726 Pomorzan do krajów zamorskich, wśród których było prawdopodobnie wielu Kaszubów lub ludzi kaszubskiego pochodzenia. Nie chcieli być oni dłużej ubogimi dzierżawcami lub robotnikami w swojej ojczyźnie, lecz woleli emigrować, aby móc prowadzić życie w wolności i dojść do jakiegoś majątku. Nic więc dziwnego, że Pomorze Zachodnie opustoszało w większym stopniu niż pozostałe obszary Rzeszy Niemieckiej. Podczas II wojny światowej przybyły do pomorskich majątków i gospodarstw rolnych, rzec by można, niezliczone zastępy słowiańskich robotników przymusowych. Kiedy zaś w roku 1945 wszystko się zawaliło, wystarczyło im właściwie wyciągnąć rękę, by wziąć w posiadanie tę ziemię. Jednakże nie było żadnych Kaszubów wśród zasiedlających na nowo Pomorze Zachodnie.

Interesujące są też stosunki religijne na Pomorzu Zachodnim. W czasie reformacji cała ludność – zarówno Niemcy jak i Słowianie – przeszła na luteranizm. Ale również podczas protestanckich nabożeństw śpiewano, modlono się i wygłaszano kazania po słowiańsku. Nie było żadnych katolików na Pomorzu Zachodnim, a jeśli jacyś istnieli, to nie wolno im było się publicznie do tego przyznawać. Dopiero za czasów

pruskich, za panowania Fryderyka Wilhelma I, od roku 1717 odprawiano pierwsze msze katolickie, ale tylko raz w roku, i to tylko dla żołnierzy garnizonu szczecińskiego. W roku 1722 otrzymali zaś szczecińscy katolicy znajdującą się na zamku książęcym „tajną komnatę”, gdzie od czasu do czasu odprawiano katolickie nabożeństwa. Fryderyk II Pruski osiedlił nieco później kilka katolickich rodzin z Hesji i Palatynatu we wsiach Pomorza Zachodniego: w Viereck, Hoppenwalde, Louisenthal i w Blumental. Z ich przybyciem na nowo rozpoczęła się historia katolicyzmu na tych terenach. Około roku 1900 powstały jedna za drugą katolickie stacje duszpasterskie. Katolikami byli tam nie rodowici Pomorzanie, ale przybysze. Również wszyscy zachodniopomorscy Kaszubi pozostali ewangelikami.

Dzisiaj jest na Pomorzu Zachodnim stosunkowo niewiele ewangelików, a katolicy, którzy tam obecnie mieszkają, nie są już Kaszubami, lecz pochodzą ze wszystkich regionów Polski. Dlatego wraz z nadejściem roku 1945 również historia miejscowych Kaszubów dobiegła tam do końca!



*Prof. Franciszek
Manthey podczas
jednych z referatów
w Gemen.*



*Prof. Dr Franz Manthey
* 19.04.1904, Saberau/Zaborowo
† 07.08.1971, Hildesheim
1968–1971: Rada Doradcza
ds. Duchowych Stowarzyszenia
Św. Wojciecha.*



Grupa robocza z prof. Franciszkiem Manthey, spotkanie w Gemen w 1964r.

POSŁOWIE

Adalbertus-Werk (Stowarzyszenie Dzieło św. Wojciecha)- Towarzystwo Oświatowe Gdańskich Katolików – i *Adalbertus- Jugend* (Młodzież św. Wojciecha) – Katolicka Młodzież z Gdańskich Rodzin- są wspólnotami żyjących z dala od swojego *Heimatu*- małej ojczyzny- gdańskich katolików i ich potomków. Korzenie obydwu sięgają Wspólnoty Gdańskiej Katolickiej Młodzieży (*Gemeinschaft der Danziger Katholischen Jugend*). Założono ją w sierpniu 1947 na zamku Gemen koło Borken w Westfalii, kiedy to zebrało się, po raz pierwszy od ucieczki i wygnania z *Heimatu*, ponad 400 gdańskich młodych katolików z tere- nu diecezji gdańskiej*. Istotę tego pierwszego spotkania w Gemen stanowiła radość ponownego widzenia się i wspólne pokonywanie przeżytego bólu. Jednakże już wtedy wyznaczone zostały dwa zasadnicze zadania, określające przyszłą pracę ludzi tworzących do dzisiaj tradycję Spotkań Gemeńskich – w 1996 roku odbyło się pięćdziesiąte spotkanie. Te zadania to zachowanie i pielęgnowanie duchowego, kulturowego i religijnego dziedzictwa *Heimatu* i troska o utrzymanie pokoju na świecie, w tym przede wszystkim o pokój i pojednanie z narodem polskim.

W pięćdziesięcioletnią historię Spotkań Gemeńskich, jak również całej pracy kształceniowej *Adalbertuswerku* i *Adalbertus-Jugend* wpi- sało się szereg znaczących osobistości, które określały ducha wspól- not i wyznaczały drogę, zwłaszcza w działaniu na rzecz porozumienia i pojednania z polskim sąsiadem; jednym z najważniejszych spośród nich był prałat prof. dr Franz Manthey, będący w latach 1968–1971 duchowym doradcą *Adalbertuswerku*.

* Biskupstwo gdańskie rozumiane w granicach do 1945 r. (przyp. tłum.)

Wkrótce po swoim przybyciu do Niemiec w roku 1958 nawiązał kontakt z żyjącymi tamże gdańskimi katolikami. Przez te trzynaście lat, które przeżył z nami, aż do swojej śmierci w 1971 roku działał nieustrudzenie jako „*Bruckenbauer*” – „budowniczy mostów” pomiędzy narodem niemieckim i polskim. W swoich wykładach i na warsztatach w czasie seminariów *Adalbertuswerku* – a zwłaszcza podczas dorocznych Spotkań Gemeńskich, w niezliczonych artykułach w „*Heimatbrief der Danziger Katholiken*”, jak również w licznych publikacjach książkowych poruszał nieustannie we wszystkich możliwych aspektach przede wszystkim dwa tematy. Po pierwsze „Polacy i Niemcy”, pomagając swoim słuchaczom zrozumieć historię, język, kulturę i pobożność Polaków, a zwłaszcza podkreślając elementy wspólne i łączące te dwa sąsiadujące narody. Po drugie temat „Mała ojczyzna, miłość do niej, jej utrata”, który opracowywał w szerokim zakresie od teologii biblijnej poprzez historyczne uwarunkowania do pytań szczegółowych o osobiste powiązania z historią, kulturą i obyczajowością.

W ten kontekst wpisany jest również esej „*O historii Kaszubów*” („*Aus der Geschichte der Kaschuben*”), który prałat Manthey napisał na zamówienie *Adalbertuswerku*. Stale uskarżał się, iż pod rządami komunistycznego reżimu utrudnia się w Polsce kontynuowanie tradycji kaszubskiego języka i kultury. Obawiał się, iż ucierpi ona z tego powodu, a nawet mogłaby całkowicie zagać. Tak więc poprosiliśmy profesora Mantheya o wyświadczenie „przysługi” na rzecz działalności oświatowej – napisanie pracy, która by w sposób ogólnie zrozumiały uchwyciła historyczne powiązania naszego *Heimatu* z kaszubską kulturą. Wynikiem tego była wydana ówczesnie jako dodatek do „*Heimatbrief der Danziger Katholiken*” praca. Stanowiła ona pierwszą publikację z zapoczątkowanej nowej serii pod tytułem „Prawda i świadectwo”, która istnieje do dzisiaj. Przy tym wielu pośród nas – również autor tych słów – ma w swojej rodzinnej historii korzenie na Kaszubach, tak więc ta praca naświetliła nam kulisy własnego kulturowego i historycznego zakorzenienia.

Po krótkotrwałym zainteresowaniu pracą prałata Manthaya po jej aktualnej uwadze po ukazaniu się „drzemała” ona długie lata, jak to często bywa w przypadku podobnych publikacji, aż do roku 1992, kie-

dy to podczas przygotowań do 46 Spotkań Gemeńskich odkryto ją na nowo i wykorzystano przy układaniu ich programu. Na kulturalny program ramowy został wybrany temat „Kaszuby–kraj–ludzie–obyczaje”. „Przełom” umożliwił nam powitanie podczas 46 Spotkań Gemeńskich z wielką radością dwóch wybitnych Kaszubów: biskupa elbląskiego, doktora Andrzeja Śliwińskiego, i wicewojewody gdańskiego, prof. dr Józefa Borzyszkowskiego. Uczestnicy spotkań nie zapomną nigdy, jak podczas „godziny wspólnoty” obydwaj goście odśpiewali w oryginalnej wersji „Kaszubski alfabet”, a następnie obecne tam dzieci powtórzyły go w niemieckim tłumaczeniu. Tutaj przeskoczyło coś z kaszubskiego ducha od starej, jeszcze tam zadomowionej generacji na nową, która chociaż spleciona przez stulecia z tą krainą, dzisiaj nie może już tam żyć a grozi jej całkowite zapomnienie tej przeszłości.

Dlatego też narodził się podczas 46 Spotkań Gemeńskich pomysł ponownego opublikowania eseju profesora Mantheya, tym razem jako zbiorowego dzieła w trzech językach: niemieckim, polskim i kaszubskim. Wytrwałości profesora Borzyszkowskiego w rozwijaniu tej myśli zawdzięczamy jej urzeczywistnienie. Jest to czyn wbrew zapomnieniu, a jednocześnie czyn duchowej budowy mostów ponad granicami. A więc niech będą dzięki wszystkim, którzy przyczynili się do tego, duchowo i materialnie. Adalbertuswerk ma nadzieję, iż poprzez udostępnienie oryginalnego tekstu i swoją współpracę przyczynił się również do tego, że postać autora, prałata prof. dr Franza Mantheya, człowieka godnego szacunku i miłości, który łączył w sobie w rzadki sposób dużą inteligencję z humorem, dobrocią, życzliwością ludzką i głęboką pobożnością, pozostanie jeszcze długo w pamięci.

INSTYTUT KASZUBSKI

Idea utworzenia Instytutu Kaszubskiego jako miejsca, w którym współpracowaliby ze sobą reprezentanci świata nauki związani z ruchem kaszubsko-pomorskim z racji swoich zainteresowań badawczych, korzeni rodzinnych czy też utożsamienia się z programowymi celami tegoż ruchu, była od dawna obecna w gronie działaczy regionalnych. Wielokrotnie w różnych dokumentach programowych Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego wracano do tego pomysłu, wskazując na konieczność powstania takiej placówki oraz duże osiągnięcia kaszubsko-pomorskiego środowiska naukowego.

Wychodząc z przekonania, że idea Instytutu jest atrakcyjna i dla ruchu kaszubskiego bardzo istotna, grono przedstawicieli świata nauki na początku 1996 roku podjęło działania przygotowujące do jego założenia. Pierwsze spotkanie dyskusyjne odbyło się 24 stycznia 1996 r. Uznano wówczas, że istnieje konieczność poszerzenia i zintensyfikowania interdyscyplinarnych badań nad społecznością kaszubską, jej przeszłością i dniem dzisiejszym, problemami społecznymi, ekonomicznymi, ekologicznymi itp. W stworzeniu programu takich badań pomocny może okazać się właśnie Instytut jako miejsce spotkań osób reprezentujących różne ośrodki i dziedziny nauki, a jednocześnie przywiązanych do idei regionalnych. Instytut powinien ponadto spełniać zadania integracyjne rozproszonego po całej Polsce kaszubsko-pomorskiego środowiska naukowego oraz pomóc w rozwijaniu współpracy międzynarodowej i promowaniu problematyki regionalnej za granicą.

Zebranie założycielskie Instytutu odbyło się w Gdańsku 20 listopada 1996 r. Przyjęto na nim statut oraz stworzono rejestr najpilniejszych prac badawczych związanych z szeroko pojętą problematyką kaszubsko-pomorską:

- opracowanie historii Kaszubów oraz pełnej, naukowej monografii regionalizmu kaszubsko-pomorskiego na tle innych podobnych ruchów w Polsce i Europie;
- opracowanie i wydanie mapy administracyjnej Kaszub (z podziałem na gminy), z jednoczesnym opracowaniem nazw miejscowości w języku kaszubskim;
- opracowanie i wydanie serii biografii naukowych głównych twórców regionalizmu kaszubsko-pomorskiego;
- opracowanie stanowiska wobec projektów ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych (w ten sposób podjęcie dyskusji nad statusem Kaszubów jako grupy etnicznej);
- opracowanie i wydanie bibliografii kaszubskiej;
- uczestniczenie w przygotowywaniu strategii rozwoju regionalnego w poszczególnych województwach oraz w dyskusji nad projektami reformy ustroju terytorialnego państwa;
- kontynuacja i rozszerzenie badań nad profilem socjologicznym Kaszubów, a zwłaszcza wpływu transformacji ustrojowej, w tym wydanie serii monografii społeczno-ekonomicznych poszczególnych gmin;
- przygotowanie historii literatury, piśmiennictwa i języka kaszubskiego;
- reedycja podstawowych dzieł literatury kaszubskiej w opracowaniu krytycznym;
- badania nad dziejami rodzin pomorskich;
- prowadzenie studiów porównawczych nad Kaszubami i innymi grupami etnicznymi w Europie (w tym również wydawanie materiałów dotyczących tych grup).

Instytut Kaszubski ma siedzibę w Gdańsku, w Domu Kaszubskim i jest niezależnym stowarzyszeniem grupującym ludzi, którym idee instytutowe są bliskie. Jednocześnie Instytut ściśle współpracuje ze Zrzeszeniem Kaszubsko-Pomorskim oraz Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie, co zostało zapisane w odpowiedni sposób w statucie Instytutu.

Grono założycieli Instytutu stanowią: prof. Józef Borzyszkowski - historyk (Uniwersytet Gdański), prof. Edward Breza - językoznawca (Uniwersytet Gdański), prof. Hubert Bronk - ekonomista (rektor Uniwersytetu Szczecińskiego), dr Klemens Bruski - historyk (Uniwersytet Gdański), prof. Krystyna Dziworska - ekonomista (Uniwersytet Gdański), prof. Andrzej Groth - historyk (Uniwersytet Gdański), prof. Zbigniew Grzonka - biochemik (Uniwersytet Gdański), prof. Gerard Labuda - historyk (Polska Akademia Nauk, Poznań), ks. dr Wiesław Mering - filozof (rektor Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie), mgr Cezary Obracht-Prondzyński - historyk i socjolog (Uniwersytet Gdański), prof. Władysław Pałubicki - socjolog i religioznawca (Uniwersytet Gdański), prof. Wiktor Pepliński - historyk (Uniwersytet Gdański), red. Stanisław Pestka - publicysta (Gdańsk), prof. Hanna Popowska-Taborska - językoznawca (Polska Akademia Nauk w Warszawie), dr Kazimierz Przybyszewski - historyk (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu), dr Tadeusz Sadkowski - etnograf (Muzeum - Park Etnograficzny we Wdzydzach), prof. Jerzy Samp - historyk literatury (Uniwersytet Gdański), dr Witold Stankowski - historyk (Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Bydgoszczy), ks. mgr Eugeniusz Stencel - teolog (Wyższe Seminarium Duchowne w Pelplinie), prof. Brunon Synak - socjolog (Uniwersytet Gdański), prof. Marian Szczodrowski - germanista (Uniwersytet Gdański), prof. Zygmunt Szultka - historyk (Polska Akademia Nauk w Poznaniu), prof. Jerzy Treder - językoznawca (Uniwersytet Gdański), prof. Edmund Wittbrodt (Politechnika Gdańska), prof. Mieczysław Wojciechowski - historyk (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu).

